

KONKRETY

nr 44

Tygodnik PZPR ■ Legnica ■ Rok XVII
Nr 899 ■ 3 listopada 1989 r. ■ 180 zł

Komu potrzebne są spółdzielcze czapy? 3

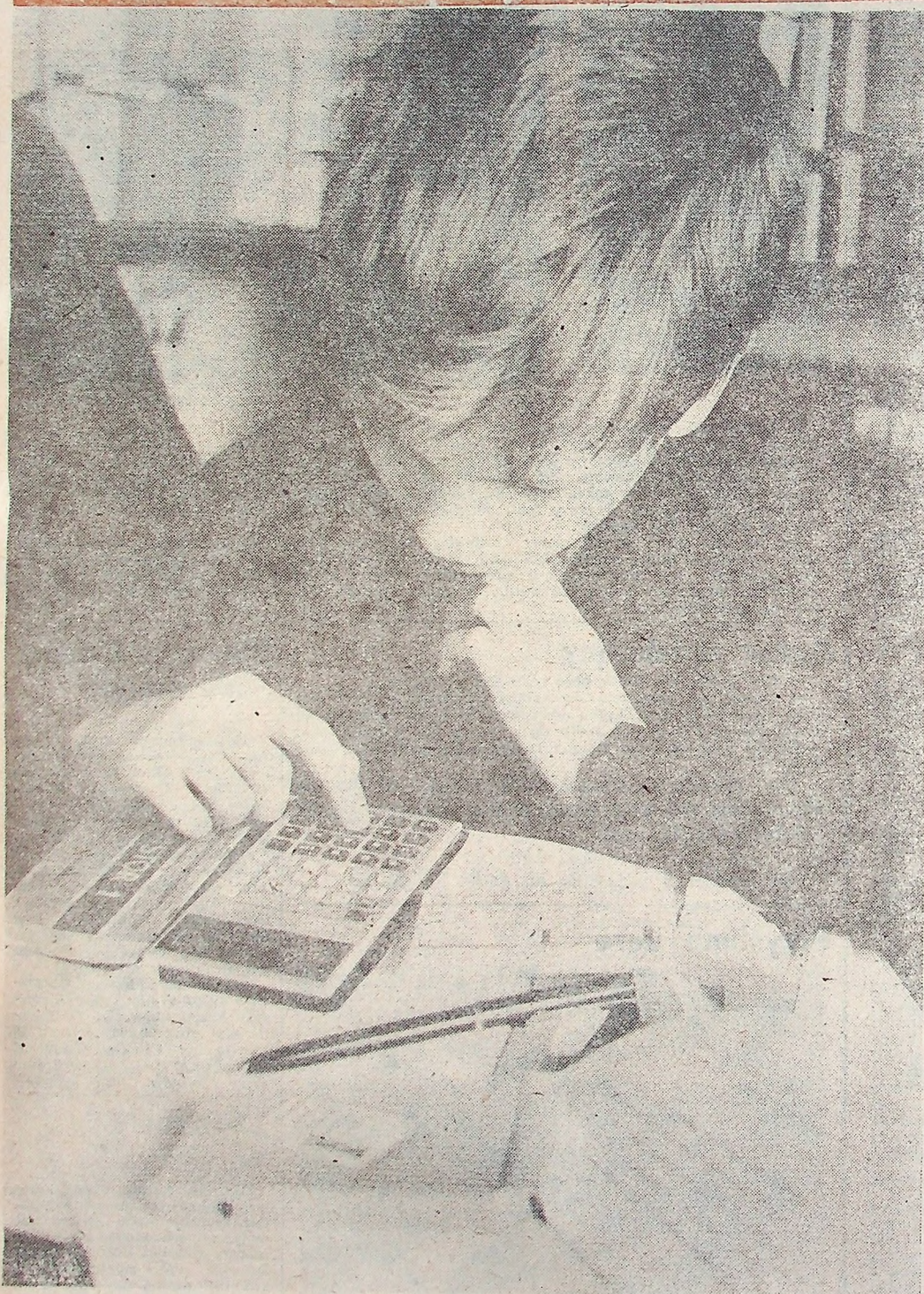
Co czeka nas na drodze do demokracji? 5

Z czego żyją wiedeńskie rekiny? 7

O czym śpiewać na krajowym bruku? 11

Jak krąży złoty pieniądz w sporcie? 12

Dlaczego w Legnicy nie ma tramwajów? 10

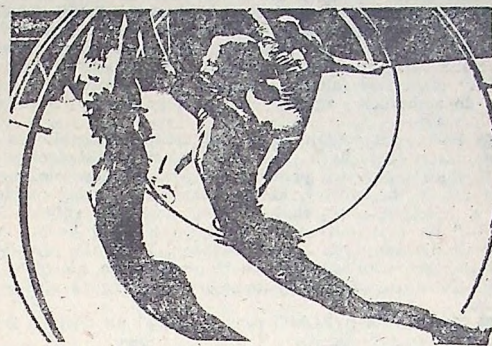


Fot. Wincenty Kofodziejski

Zadania były trudne, wymagały dużej pomysłowości i umiejętności wykorzystania zdobytej w szkole wiedzy. Jury pod przewodnictwem doc. Bolesława Gleichgewichtera najwyżej punktowało rozwiązania najprostsze — co, wbrew pozorom, jest sztuką trudną.

Tabliczka myślenia

str. 8-9



Fot. ARK

Często lekcje w-f są zamieniane na zajęcia z innych przedmiotów. Zdarza się, że nauczyciel musi na jednej lekcji prowadzić dwie klasy łączone. Co gorsze, przed zawodami sportowymi lekcja przeznaczona dla całej klasy bywa wykorzystywana na trening kilku reprezentantów.

WF - zapomniana lekcja
str. 12



Fot. ARK

Niespodziewanie dla niej, bo przedwcześnie — nastąpiły bóle porodowe. Zapamiętała tylko, że usiłowała ułożyć się na dość wysokim tapczanie. Potem straciła świadomość.

Los dyrektorki str. 13

Spojrzenia Zbigniewa Juiki

"JAK MOŻE SIĘ Z TOBĄ DOGAJAĆ SKORO TY MASZ INNE ZDANIE..."



Konkrety tygodnia

Sejmowi, jako całości, nie zagraża moim zdaniem antagonizacja między ugrupowaniami politycznymi. Znacznie groźniejszym zjawiskiem są procesy dezintegracji, które uwiadcniają się we wszystkich klubach poselskich: OKP, PZPR, ZSL czy SD — powiedział marszałek Sejmu Mikołaj Kozakiewicz.

Zespół statutowo-organizacyjny Centralnej Komisji Zjazdowej PZPR omawiał 27 października projekt założeń statutowego modelu partii. Samych tylko propozycji przyszłej nazwy PZPR jest... siedemdziesiąt.

Nie ustanawiamy porządku dla innych państw — odpowiedział Eduard Szewardnadze podczas pobytu w Polsce na pytanie, gdzie leży granica tolerancji ZSRR wobec przemian w krajach socjalistycznych.

Zdobyl wszystkie „ośmiotysięczniki”, a kiedy po 10 latach i trzech tygodniach wrócił na swój pierwszy wysoki szczyt — Lhotse — Himalaje upomniały się o niego. Jerzy Kukuczka zginął śmiercią alpinisty. Wiadomość o wypadku podały wszystkie światowe agencje.

Prezydent Wojciech Jaruzelski przyjął delegację Kongresu Polonii Amerykańskiej.

O tym, jakie będzie godło Republiki Węgierskiej zadecyduje plebiscyt. Węgry wybiorą spośród jednego z trzech wzorów: stare godło królewskie, symbol rewolucji z 1848 roku i godło WRL. Zmiana godła pociągnie za sobą koszty około 1,5 mld forintów.

Oficjalny organ KC Komunistycznej Partii Czechosłowacji „Rude Pravo”: „Sytuacja gospodarcza Polski jest katastrofalna, Węgry zaś krytyczna. Repriwatywizacja środków produkcji godzi w coraz bardziej odczuwalny sposób w interesy klasy robotniczej, a gdy stanie się faktem dokonany — doprowadzi automatycznie do zasadniczej zmiany orientacji politycznej i wojskowej obu tych krajów”.

Parlament węgierski przyjął ustawę zabraniającą tworzenia organizacji partyjnych przy instytucjach i zakładach pracy.

Budżet państwa przestał dotować składowanie masła, sprzedaż spada, handlowcy, którzy liczyli na „tłuste” marże obniżają ceny. Niestety, mają chyba trochę spóźniony refleks. W „Megasamie” na przykład masło tylko po 1500 zł kostka, nabywców jednak nie znajduje. I nic dziwnego. Zjeżdżając, wymięte brylki, kolorem przypominające dojrzale pomarańcze, niewarte i tej ceny.

Kierownictwo OPZZ domaga się od rządu dostępu do telewizji.

Po likwidacji ZOMO przyszła kolej na ORMO. Za likwidacją opowiedziały się dwie komisje sejmowe.

Tylko w ciągu ostatniej dekady na fundusz premiera Mazowieckiego wpłynęło w naszym województwie ponad 5 mln zł. Ogółem wpłaty w Legnickiem wynoszą dotychczas 6 mln 465 tys. zł.

Nie możemy czekać, aż ktoś nam da, choć do tego przyzwyczaili nas dotychczasowy system, lecz musimy brać się sami do pracy. Polska jest nasza, urządzimy ją po naszymu. Nowy system dopiero się tworzy i towarzyszy temu bałagan. Trzeba to przetrwać — powiedział Lech Wałęsa.

Dzienne dostawy mięsa do przedsiębiorstw przemysłu mięsnego sięgają 6 tysięcy ton, ceny skupu powoli się stabilizują (3500—3800 zł za kg) i wszystko wskazuje na to, że rynek mięsny normalnieje. Niestety, pasz jest mniej, niż rok temu.

Już na przełomie roku w obiegu znajdzie się banknot 50-tysięczny. Jak dotąd nie wiemy, czy wizerunek ozdobienny (?) nominal.

Z inicjatywy młodzieży ruchu „Wolność i Pokój”, „Federacji Antyatomowej” i „Federacji Młodzieży Walczącej” w Gdańsku odbyła się manifestacja przeciwko budowie elektrowni jądrowej „Żarnowiec”.

Także w Gdańsku Rada Główna NOT opowiedziała się za budową „Żarnowca”.

Według danych WHO (Światowej Organizacji Zdrowia) w końcu sierpnia br. na świecie zarejestrowano 177 965 osób chorych na AIDS. Rzeczywista liczba chorych jest prawdopodobnie kilkakrotnie wyższa.

W dziesięciu telewizyjnym coraz mniej informacji, a coraz więcej komentarzy perswazyjnych, dawniej zwanych propagandą, a obecnie wolnością słowa — stwierdził Jerzy Urban.

Czesław Miłosz otrzymał jako pierwszy legitymację Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Według szacunku jednego z właścicieli prywatnych kantorów wymiany, obroty dolara w Polsce dochodzą do kilkunastu milionów dziennie.

W księgarniach są już podobno „Łowcy psów” — nowa powieść pisarza znanego dobrze Czytelnikom, a naszego współpracownika — Ryszarda Adamewa. Piszę podobno, bo książkę widzieliśmy, ale nie w księgarni.

„Echo Złotoryi”

Zanim zdążyliśmy o tym napisać, zniknął już pewnie ze sklepów pierwszy numer „Echa Złotoryi”. Nowy miesięcznik — mamy nadzieję — będzie miał dłuższy żywot niż jego poprzednicy „Życie Złotoryi” i „Barwy Kaczawskie”. Zespół redakcyjny

„Echa” pod kierunkiem red. Lucyny Haluch tworzą mieszkanki Złotoryi. Otwarta formuła gazety stwarza szansę, że każdy mieszkaniec „Złotego grodu” znajdzie w niej coś dla siebie.

Ciekawym pomysłem jest kolportaż w sieci sklepów spożywczych i przemysłowych PSS. Tam też w połowie listopada ukaże się drugi numer „Echa”.

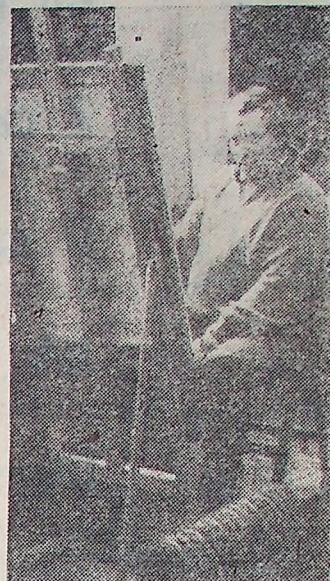
Ściśle jawne

JERZY DOBRZAŃSKI (43 lata) — inżynier mechanik (WSI Zielona Góra) wygrał konkurs i 16 października został mianowany dyrektorem naczelnym Huty Miedzi „Głogów”. Z hutą związany jest od 1971 roku, kiedy to po służbie wojskowej został sternikiem ciągników technologicznych w wydziale przygotowania wsadu. Ciągłe awansował aż do stanowiska kierownika tego wydziału. Jest zapalonym myśliwym, członkiem kółka łowieckiego przy hucie. Słucha muzyki po-

ważnej, choć nie uważa się za jej znawcę. Czyta ostatnio biografie prezydentów USA. Ogrod uprawia z konieczności, bo po wybudowaniu domu z przykrością zauważył pusty fragment działki. Zona Jadwiga jest przełożoną pielęgniarek w Przychodni Rejonowej ZOZ Głogów. W jej ślady idzie córka Beata (20 lat), studentka drugiego roku anatomii w studium medycznym. Młodsza, Agnieszka (15 lat), jest uczennicą pierwszej klasy liceum i tymczasem marzy o zawodzie stwardosy.

(mz)

Legnickie Babie Lato



Zdjęcia: Wincenty Kołodziejcki

W październiku odbyło się, tradycyjnie organizowane przez Klub Międzynarodowej Prasy i Książki, „Legnickie Babie Lato”. W tym roku legniczanie mogli wysłuchać koncertu Orkiestry Garnizonowej COSWL w Legnicy i obejrzeć program kabaretowy Romana Kolakowskiego. Najmłodszy udział w przygotowanym dla nich na płycie Rynku programie „Żarty i piosenki na życzenie”. Były też pokazy tańca towarzyskiego i dyskotekowego — w wykonaniu Jaworskiej Szkoły Tańca „Jasi”, pokaz „Fryzury roku 1989/90”, projekcja filmu „Cudowne dziecko” i wieczór z muzyką zespołu „The Beatles”.

Jak co roku odbył się też plener plastyków amatorów. Prace siedmiu malarzy i czterech rzeźbiarzy wzbogacią zbiory KMPiK. Nie udało się dyżur dziennikarzy. Do oczekujących przez pięć godzin reporterów nie zgłosiła się ani jedna osoba. Wpływ na mniejsze zainteresowanie legniczan niektórymi imprezami miała bez wątpienia fatalna pogoda. Deszcz, zimno i wiatr zniechęcili nawet najwytrwalszych. (wk)

Dyżur redakcyjny

— Czy jesień jest dobrą porą roku dla alergików?

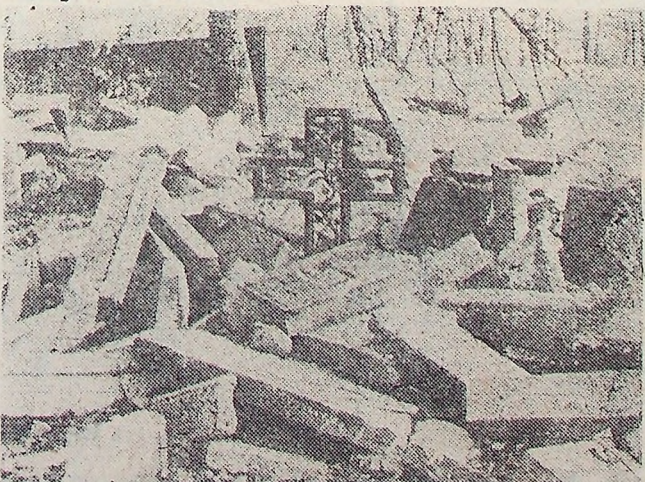
— Bardzo złą, zaostrzają się zmiany alergiczne u pacjentów uczulonych na roztocza kurzu domowego, bo jesień to pora jego intensywnego rozwoju. Ponadto duży wpływ na występowanie duszności mają jesienne zmiany ciśnienia i wilgotności powietrza.

Dr Jarosław Czeszejko-Sochacki, kierownik Przychodni Alergologicznej będzie dyżurował przy telefonie redakcyjnym

241-49

we wtorek 7 listopada od godz. 11 do 13.

Przysłona zero



Fot. Wincenty Kołodziejcki

A gdy miną opalone lata, granitowe ślady rzucą na stos za murem. O nich też zapomną Mierzowice, gmina Prochowice.

Przeczytales - oddaj drugiemu

Bliźniego biedzie - nie dajcie!

Przedstawiamy kolejną listę wspierających działalność PKPS na rzecz biednych: GS „Samopomoc Chłopska” Piekary 20 000 (skł. członkowska) • Legnicka Spółdzielnia Pracy „Refleg” Legnica 10 000 zł (dotacja) • Krajowa Państwowa Komunikacja Samochodowa Legnica 70 000 zł (skł. czl.) • Spółdzielnia Inwalidów „Legspin” Legnica 10 000 zł (skł. czl.) • Bank Spółdzielczy Chojnow 5000 zł (dot.) • Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska Grębocice 22 488 zł (od dostawców mleka) • GS „Samopomoc Chłopska” Chojnow 10 000 zł (dot.) • Chojnowskie Przedsiębiorstwo Budowlane Chojnow 20 000 zł (dot.) • „Elchemix” Głogów 10 000 zł (dot.) • GS „Samopomoc Chłopska” Chojnow 20 000 zł (dot.).

„Jestem w ciąży...”

Pod tym hasłem funkcjonuje we Wrocławiu specjalny telefon zaufania dla przyszłych matek, uruchomiony przez Terenowy Komitet Ochrony Praw Dziecka. W poniedziałki i czwartki można dzwonić od 17 do 19 pod numer 370-69.

Nasz prawnik pomoże

W każdy poniedziałek od godz. 11 do 12 radca prawny „Konkretów” udziela bezpłatnej fachowej pomocy zagubionym w zawilosciach prawa. Zapraszamy!

Polowanie na centrale

Marek Kluczek

Po ostatnich podwyżkach cen na mlecznym rynku, firmowym bądź co bądź przez spółdzielczość mleczarską, gotowi jesteśmy walczyć do upadłego ze wszystkim, co spółdzielcze. W ogóle słowa „spółdzielnia” i „monopol” stają się synonimami najpaskudniejszych rynkowych praktyk, polegających najogólniej rzecz biorąc na wyłudzeniu od nas pieniędzy. I oto na tej fali słusznego oburzenia rząd proponuje nam zemstę na spółdzielczych „czapach”. Jej narzeczom ma szansę zostać rządowy projekt ustawy o zmianach organizacji i działalności spółdzielczości.

Już w pierwszym artykule wspomnianego projektu czytamy o co mniej więcej chodzi: „Z dniem wejścia w życie ustawy wszystkie istniejące związki spółdzielcze przechodzą w stan likwidacji”. Jednym słowem żegnajcie krajowe i wojewódzkie centrale. Przez lata tak obrośliście, że z ruchem spółdzielczym niewiele miałyście wspólnego, więc i żalować nie będzie czego.

Zapyta ktoś — no dobrze, gabinety prezesów łatwo pozamieniać np. na gabinety dentystyczne, oczywiście wymieniacie także ich lokatorów. Co jednak zrobić z pozostałym majątkiem likwidowanych związków? Jest tego sporo, że wspomnę tylko o zakładach transportu, biurach handlu zagranicznego, przetwórczych...

Logiczne jest, by majątkiem tym dysponowali nadal spółdzielcy i taki właśnie scenariusz przewidują projektodawcy ustawy. Otóż zakłady należące do spółdzielczych do różnej maści central, mogą być odpłatnie przejęte przez spółdzielnie założone przez pracowników tych zakładów i jednostek organizacyjnych na zasadzie pierwszeństwa. W tym przypadku opłata wyniosłaby około 25 proc. wartości przejmowanego majątku. Jeśli jednak w terminie 3 miesięcy pracownicy nie wykupią swojego zakładu, mogą tego dokonać inne spółdzielnie zrzeszone w likwidowanym związku — tym razem już za połowę wartości majątku danego zakładu. Gdy zabraknie kupców — zakład ulegnie likwidacji.

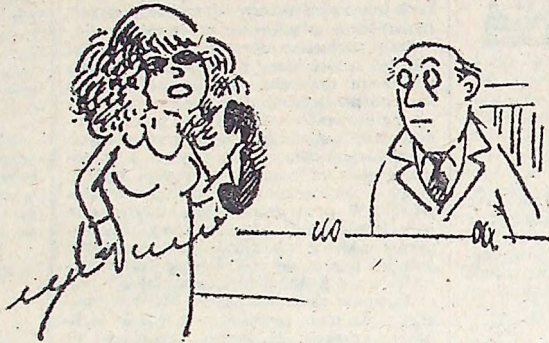
Jeśli nasycony żądze zemsty na spółdzielczych strukturach, w dalszej części projektu możemy już spokojnie przeczytać, że spółdzielnie będą mogły także łączyć się. W spółdzielniach osób prawnych albo spółki, ale zawsze pod nadzorem organu antymonopolowego. To na wypadek, gdyby spółdzielcy niedługo zrozumieć proponowane zmiany jako zwręczaną wymianę szyldów. Ot, przemianować centralny związek w „centralną” spółkę i po krzyku...

Na razie od krzyku ściany spółdzielczych central aż się trzęsą. Rząd, który mieni się być pierwszym demokratycznym rządem w historii PRL, rozprawia się ze spółdzielczością metodami ściśle stalinowskimi —

wolają spółdzielcy działacze. Bez zgody zainteresowanych nawet nie pytając ich o zdanie, bezprawnie i autokratycznie narzuca swoją wolę niezależnej przeciw spółdzielczości. Tylko — kochani spółdzielcy — nie oszukujmy się! Na samodzielne reformowanie swoich struktur dość mieliście czasu. Nie powiem — mówiło się o tym na naradach, kongresach, zebraniach zarządów. W protokołach z dyskusji znalazłoby się pewnie moc nadzwyczajnych interesujących propozycji, ale co z tego? Jedynym efektem nowatorskich działań podejmowanych w organizacjach spółdzielczych może być tylko konstatacja, iż bez ingerencji z zewnątrz spółdzielczość nie jest w stanie zreformować swych struktur. Tęgo nas nauczyły kolejne lata „przyspie-

kład, że tak szeroko zakrojona czystka kosztowała nas będzie co najmniej 17 mln. dol. To nie pomyłka, takiej bowiem wartości kredyt CSOIP otrzymała niedawno od Banku Światowego a w sporządzonej na te okoliczności umowie czytamy, iż Bank Światowy może zażądać ratychniastowej spłaty pożyczki, jeżeli CSOIP zostanie rozwiązana.

Może, ale nie musi. Na razie rząd cieszy się zaufaniem międzynarodowych instytucji finansowych. Warto jednak uświadomić sobie przy okazji, że nie ma dziś chyba w Polsce organizacji gospodarczej, której działalność byłaby tak dokładnie przeanalizowana, jak właśnie CSOIP. Bank Światowy nie udeilił kredytów na słowo honoru, może więc ogrodnice



NIEJAKI AUGIASZ... ZGŁASZA PRZETARG NA WYKONANIE PEWNYCH PRAC

szeń”, „demonopolizacji”, „restrukturacji” itp.

Jeśli jednak zgodzić się można z samą koncepcją ustawowego i jednorazowego zreformowania spółdzielczości, to już zawarte w projekcie ustawy rozwiązania szczegółowe budzą sporo wątpliwości. Zresztą zastrzeżenia do projektu zgłasza Ministerstwo Finansów, Ministerstwo Rynku, a nawet Ministerstwo Sprawiedliwości być może więc rząd wnieśli doń autopoprawki. Na razie wiadomo np., że raczej nie sprawdzi się koncepcja mówiąca o wykupie majątku spółdzielczych związków przez pracowników lub inne spółdzielnie z prozaicznego powodu braku pieniędzy. Nie zapominajmy, że chodzi między innymi o kilkudziesięciomiliardowej wartości przetwórcze, które mógłby sobie ewentualnie zafundować miliard, ale z pewnością nie ich pracownicy albo gminne spółdzielnie. Nawet po obniżonych cenach podobny zakup pozostałby dla nich tylko marzeniem, a przecież nie możemy sobie pozwolić na likwidację przetwórci. Ponadto projekt proponuje spółdzielcom ni mniej ni więcej tylko ponowny zakup tego, za co już raz zapłacili odpisaniami na rzecz funduszy dwóch związków. Obecny majątek tych związków jest po prostu własnością spółdzielców. Czy rzeczywiście muszą go wykupywać?

Inna, dość poważna wada projektu jest jego... uniwersalność. Bez zwracania sobie głowy szczegółami twórcy ustawy z dnia na dzień likwidują niemal wszystkie spółdzielcze centrale (wyjątkiem są centrale spółdzielczości inwalidzkiej). Centrala Spółdzielni Ogrodniczych i Pszczelarskich twierdzi na przy-

struktury spółdzielcze nie są aż tak zbiorokrzyzowane i skosniałe? Z pewnością zaś od dawna już nie są monopolistami na rynku owocowo-warzywnym.

Największą wszakże pretensję można mieć do autorów projektu ustawy o propozycji dotyczącej Naczelnej Rady Spółdzielczej. Ta istniejąca dotychczas ma być oczywiście rozwiązana, ale tylko po to, by zaraz na jej miejsce powołać nową radę. Ma się ona składać z 93 członków finansowanych przez spółdzielnie, których przynależność do rady ma być obowiązkowa. Tak oto likwidując spółdzielcze „czapy” pragniemy sobie zarazem zbudować czapę-giganta o zasięgu ogólnokrajowym i wielobranżowym, dysponującą na dokładkę majątkiem pochodzącym ze składek spółdzielców i z ewentualnej sprzedaży majątku dotychczasowych central. Po co to komu?

Spółdzielcze władze kontratakuja. Ostatnio projekt ustawy o protestowała Naczelna Rada Spółdzielcza, a jej przewodniczący, Kazimierz Barcikowski, zrezygnował ze swej funkcji. W takiej sytuacji doprawdy trudno dyskutować z propozycjami ustawy, bo jeszcze, co nie daj Bóg, krytyka przeważy i nie doczekamy się przepisów wykonawczych. Dobrze byłoby jednak, by likwidacja wierzchołków spółdzielczych struktur nie spowodowała zarazem zniszczenia tego, co jeszcze jako takie w spółdzielczości funkcjonuje. Przy obecnym kształcie projektu ustawy niebezpieczeństwo takie, niestety, istnieje.

W jednym z ostatnich numerów „The Warsaw Voice”, wydawanego w języku angielskim przez „Interpress” tygodnika, ukazał się art. o przygotowaniach do zjazdu PZPR. Obszerny tekst ilustrowany zdjęciem siedziby KC zatytułowany: „Communist party. Face-lifting”. Trzeba dodać, że znany gmach przy zbiegu Al. Jerozolimskich i Nowego Świata w Warszawie, zwany potocznie „Białym Domem”, jest od dłuższego czasu odnawiany. Szare elewacje piaskowca odzyskują swoją naturalną, jasną barwę. Skojarzenia są jednoznaczne tym bardziej, że angielskiego terminu „face-lifting” chyba nie trzeba tłumaczyć. Kto jeszcze nie wie niech zapyta kosmetyczkę lub zmotoryzowanego sąsiada, najlepiej posiadacza malucha.

Teza o formalnych, powierzchownych zmianach w PZPR znajduje swoje uzasadnienie w dotychczasowym stereotypie o odnawianiu od nowa, w licznych, nieskutecznych próbach zreformowania dziesiętnastowiecznej ideologii i stalinowskiej struktury partii. Także blisko 5-miesięczny, licząc od 4 czerwca, okres bezczynności ideologicznej i programowej w partii — zdaniem wielu komentatorów — potwierdza tezę o niemożności zreformowania PZPR w jej obecnych strukturach. W szereguach ponad dwumilionowej organizacji panuje bezruch i apatia. Coraz rzadziej, i przy coraz mniejszej frekwencji odbywają się zebrania partyjne, coraz więcej osób zalega ze składkami. Wielu tow. czeka na dogodny pretekst, aby pozbęd się czerwonej legitymacji, która coraz bardziej uwiiera w portfelu...

Bez makijażu

To są fakty, których nie zmienia najbardziej żarliwe zapewnienia o ożywieniu i poruszeniu w masach partyjnych. Bez wielkiego echa pozostał ogólnopolski sondaż, w którym „baza partii” była konsultowana w sprawie przygotowań do zjazdu. Skuliły się organizacje partyjne w administracji państwowej, wojsku i milicji. Nie dziwnego, dziś i w przyszłości przynależność do PZPR będzie bardziej przeszkadzała niż pomagała w karierze zawodowej. Także powstające ruchy, porozumienia i platformy programowe poza strukturami partii zaktywizowały tylko niewielki procent członków PZPR a według najbardziej optymistycznych obliczeń — najwyżej kilkanaście tys. osób... Ożywiły się niektóre komitety woj. i podstawowe — co daje dalsze kilka tys. zaangażowanych. W sumie — będzie to niewielki procent ponad, podkreślam, dwumilionowej organizacji politycznej.

Od czasu czerwcowych wyborów znacznie obniżył się tzw. stopień zaufania społecznego do PZPR, a średni wiek członków PZPR wynosi 46,6 lat, młodzi nadal stanowią niewielki procent tzw. bazy partyjnej. Papierkiem lakmuszowym obecnej kondycji i siły PZPR były wyniki wyborów uzupełniających do Senatu w woj. piotrkowskim, w których kandydat PZPR uzyskał czterokrotnie mniej głosów niż wynosi liczba członków PZPR w tym woj.

W tym czasie kierownictwo partii było nadzwyczaj zajęte walką o polityczny kształt najwyższych organów władzy i administracji państwowej. Przypomnijmy, najpierw były wybory prezydenta, potem: próba sformowania rządu przez gen. Kiszczaka, rozpad koalicji z ZSL i SD i bojowe zawołanie „Gazety Wyborczej”, wasz prezydent — nasz premier. Następnie były walki o liczbę i jakość ministerialnych tek w nowym rządzie. Równolegle toczyły się gabinety i publiczne potyczki o rolę Klubu Poselskiego PZPR i jego relacje z centralą partyjną. Jakby było tego mało — kierownictwo partii zajmowało się (niektórzy twierdzą, że ucale nie musiało tak być) kukulczymi jarami, za jakie należy uznać kolejno: pomysł z rozliczeniem przez posłów rządu M. F. Rakowskiego, wyprawadzenie partii z zakładów pracy, zamiar likwidacji spółdzielczego biurokracji, czy aktualna sprawa: ataki bojów KPN na siedziby komitetów PZPR.

Wymienione, wybrane tylko, przykłady o różnej randze i skali tak zaabsorbowały kierownictwo PZPR, że czasu i energii nie stało na dogłębną analizę sytuacji w jakiej znalazła się partia po 4 czerwca, na podjęcie ideologicznych i programowych reform w całej partii, od POP i instancji gminnych poczynając.

Czy teraz, w ciągu niecałych czterech miesięcy, jakie dzieła nas od XI Zjazdu uda się odrócić ten stracony czas? Optymizmem napawa stanowisko partyjnych posłów, którzy w swoim liście otwartym i deklaracji polityczno-programowej domagają się od kierownictwa partii zdynamizowania i racjonalizowania przygotowań do zjazdu — zdaniem posłów — ostatniego zjazdu w historii PZPR i powołania nowej partii skutecznie reprezentującej interesy ludzi pracy. Stanowisko Klubu Poselskiego odbiło się głośnym echem w prasie światowej.

Wielu korespondentów zwracało uwagę, że jest to bunt, rozłam w partii itp. Kilka dni temu, na konferencji prasowej szef klubu, prof. Orzechowski komentował, że przyjęte dokumenty zawierają polityczne credo partyjnych posłów. Radykalizują się także postawy ugrupowań reformatorskich typu „Inicjatywa 8 Lipca”, W Legnickim — rozmachu nabierają towarzysze z głogowskiej hutki i lubińskich zakładów KGHM. Podstawową sprawą, która zadecyduje o skuteczności tych reformatorskich przedsięwzięć, jest ich praktyczne przełożenie na konkretne interesy członków PZPR.

Jeśli w obecnej kampanii uda się skojarzyć te nowe myśli programowe z oczekiwaniami, jakie ludzie żyjący z własnej pracy kierują pod adresem nowej partii — nie będzie to czas stracony. I wówczas określenie „face-lifting” przestanie być kojarzone z polityką.

WITOLD PODEDWORNY

A' propos



Na kogo postawić?

Wojciech Kondusza

...TRZEDA WALNAĆ PIĘŚCIĄ W STÓŁ
I POPROSIĆ, CZY NIE BYLIBY ŁASKAWI...



W dyskusji o przyszłym kształcie partii raz po raz daje o sobie znać tendencja do zacierania jej robotniczego charakteru, dystansowania się od klasy robotniczej. Powiada się, że ma to być partia „środka społecznego”, „społeczeństwa większości”, „narodu”, „Polaków”. Można by się z tym zgodzić, gdyby powyższym wypowiedziom towarzyszyła świadomość, że nie ma sprzeczności między dążeniem do tworzenia partii o jednoznacznie klasowym charakterze (w tym przypadku robotniczym) i zarazem — narodowej, reprezentującej „interesy społeczeństwa”. Bowiem partia, która pragnie być politycznym reprezentantem interesów „ludzi sprzedających swą pracę”, „pracowników najemnych”, faktycznie reprezentować będzie interesy zdecydowanej większości narodu, społeczeństwa polskiego. Interesy tych, którzy wytwarzają ponad 80 procent dochodu narodowego.

Określanie orientacji klasowej i bazy społecznej partii w taki właśnie sposób spotyka się niekiedy z zarzutem, iż świadomy dostęp do partii zamyka się dla „właścicieli z sektorów nie uspołecznionych poza rolnictwem”. Ma to być ponoć „nie logiczne”, ponieważ „PZPR inspirowała przecież rozwój sektora prywatnego, tworzyła program atrakcyjny także dla ludzi żyjących z kapitałem”.

Prawdą jest, że tak było. Ale w momencie, gdy PZPR zaczęła tworzyć takie programy jej polityka przestała mieć charakter robotniczy, prospołeczny. I chociaż nadal kierownictwo partii posługiwało się frazeologią ogólnonarodową, deklarowało „niewzruszone” stan na straży interesów klasy robotniczej, mas pracujących, w rzeczywistości prowadziło politykę w coraz większym stopniu służącą realizacji klasowych interesów polskiego drobnośrodkowego, międzyrodowego kapitału, biurokracji. Dlatego robotnik dzisiaj powiada, że „jak długo partia będzie tworzyła programy dla całego narodu, tak długo robotnicza baza nie będzie się z nią utożsamiała”.

W dyskusjach toczonych w środowiskach robotniczych, choć nie tylko, stwierdza się, że „konieczne jest, by PZPR określiła swój charakter klasowy i zbliżyła się do swojej bazy”, że „PZPR winna określić się jednoznacznie jako partia robotnicza ze wszystkimi tego konsekwencjami”, że „partia reprezentować ma interesy robotników, a nie wszystkich ludzi, zwłaszcza ceniących bogactwo”. Podkreśla się, że „nie mogą być członkami partii osoby, które w celach zysku zatrudniają siłę najemną, albo w inny sposób uczestniczą w przywłaszczaniu sobie rezultatów cudzej pracy”, że „w partii nie może być ludzi, którzy posiadają własne narzędzia pracy, własne przedsiębiorstwa”.

Jak widać o przynależności do partii, chcąc być polityczną reprezentacją klasy pracowników najemnych, ma decydować nie tylko werbalne opowie-

dzenie się za programem. Decydować ma także, i przede wszystkim, faktyczny sposób otrzymywania dochodu, usytuowanie w strukturze stosunków własnościowych, fakt czy źródłem utrzymania jest sprzedaż pracy, towarów czy obrót własnym kapitałem (piąca robocza, zysk, procent). I jest to zrozumiałe. Partia, która poważnie traktuje swe hasła polityczne, takie jak — walka z wyzyskiem, walka z dochodami pochodzącymi nie z własnej pracy, nie może jednocześnie w swoje szeregi przyjmować ludzi reprezentujących klasy społeczne żyjące z przyswajania efektów pracy innych.

Wśród zgadzających się z poglądem, że program przyszłej partii ma mieć charakter prorobotniczy, spotkać się można dość często z zastrzeżeniem, że chodzi o orientowanie się przede wszystkim na robotników, „wysokokwalifikowanych”, „wysokoprzemysłowych”, „wysokotechnologicznych”. Na organizatorów postępu naukowo-technicznego, „środowiska twórcze”. Do tych bowiem środowisk należy przyszłość. Niedwuznacznie przy tym się sugeruje, że partia powinna odejść od „przeżytych stereotypów, że jej obowiązkiem jest obrona interesów robotników wielkoprzemysłowych”, tych „od najbardziej czarnej roboty”, tych „którzy nauczyli się nonszalanego i bylejałości, na których یرytujemy się na co dzień”, tych „którzy wysuwają coraz to nowe postulaty płacowe”.

Mamy więc taki oto podział klasy robotniczej. Z jednej strony robotnicy, związani z nowoczesnymi technologiami, dysponujący naukowo wykształconą siłą roboczą, wykonujący pracę o dużym stopniu złożoności, z drugiej strony natomiast mamy robotników powiązanych z przestarzałymi technikami przetwarzania przyrody. Postawa pierwszych charakteryzowana jest zazwyczaj w pozytywnej tonacji, drugich dokładnie odwrotnie. Wszystkie metafizyczne przywary przypisuje się „ciężkoprzemysłowej” klasie robotniczej. Jest ona, jak słyszymy i czytamy „nonszalantka”, pracuje „by-le jak”, twierdzi, że duży pieniądz się jej należy, „pije”, „kradnie”, jest „nie-douczone” i na dodatek „irytuje nas”. Pytanie, jak w takiej sytuacji ma się zachować „nowoczesna partia polskiej lewicy”, jest retoryczne. Oczywiście bowiem wydaje się, że musi orientować się na tę część klasy robotniczej, która jest „czysta”, postępową. Jednak to, co jawi się jako oczywiste, w naszych realiach komplikuje się.

Postawmy pytanie innego typu. Zapytajmy mianowicie, jaka część polskiej klasy robotniczej stanowi główną, realną, najbardziej zdecydowaną siłę społeczną, zdolną swymi zbiorowymi działaniami rewolucjonizować materialne otoczenie, zarówno przyrodę jak i stosunki społeczne? Otóż taką siłą stanowią nadal w Polsce robotnicy „wielkoprzemysłowi”. Właśnie ci, którymi tak często pogardzają „światli reformatorzy”. Udowodnili to w ostatnich kilkunastu latach wielokrotnie. To przecież ich aktywność polityczna zrodziła największy w „obozie krajów socjalistycznych” ruch na rzecz reform demokratycznych, tzn. reform w interesie większości.

Jesli społeczne znaczenie, i społeczna siła tej części klasy robotniczej, jest bez wątpienia doniosła, to nie można tego samego powiedzieć o jej roli w rewolucji naukowo-technicznej. W procesie u-nowocześniania naszych sił wytwórczych pierwszoplanową rolę odgrywa, i w coraz większym stopniu odgrywać będzie, grupa robotników „wysokoprzemysłowych”. W dniu dzisiejszym stanowią ona jednak niewielki odsetek klasy pracowników najemnych. Stąd też i niewielka jest jej siła społeczna. Będzie ona wzrastała wraz z uruchomieniem takich mechanizmów ekonomicznych, które wymusią będą stałe rewolucjonizowanie techniki produkcji, ochłonią przemysłu na nowe technologie, dokonania nauki. Ale to jest przyszłość. Raczej odległa. Zapamiętajmy w nią nie może oznaczać odwrócenia się tyłem od tych, którzy aktualnie, przy istniejącym poziomie sił wytwórczych są w stanie być nie tylko motorem, ale i wykonawcą reformatorskich zamierzeń. Byłoby to równoznaczne z samobójstwem. Przyszła partia pracowników najemnych musi postawić właśnie na tę część klasy robotniczej. Niezależnie od tego, czy to się komuś podoba czy nie podoba.

Postawim na tę część klasy pracowników najemnych, to znaczy przyjąć taki program swej polityki, który politycznie, ekonomicznie i społecznie będzie zadowolony ludzi pracy najemnej, tj. przede wszystkim robotników. Polityka ograniczania zaspokajania potrzeb głównej siły społecznej, ograniczania realizacji interesów robotniczych prowadzić może tylko do jednego — do coraz większych napięć i konfliktów społecznych. W ten sposób będziemy mieli Sierpnia ciąg dalszy.

„Bank Zachodni - dolarem stoi”

Ze zdumieniem przeczytaliśmy list Pana Jana Polańskiego z Lubina — biegołego sądu wojewódzkiego w zakresie księgowości (opublikowany w nr 38 „Konkretów”). Zarzucając naszemu Bankowi uwielbienie dla dolara i pogardę dla złotówki, wyrazem czego ma być w szczególności przedstawiony w liście, skrajnie różny, sposób obsługi klientów zainteresowanych otwarciem rachunków walutowych i złotych w Oddziale Banku Zachodniego w Lubinie — autor serwuje czytelnikom nieprawdę zniesławiającą nasz Bank.

Fragment listu opisujący sposób obsługi klienta zamierzającego otworzyć bankowy rachunek złotowy w żadnym razie nie może być odnoszony do Oddziału Banku Zachodniego. Z tej prostej choćby przyczyny, że bank nie prowadzi takich rachunków, o jakich mowa w liście. Zaden z pracowników Oddziału Banku Zachodniego, a tym bardziej „panienka z innego okienka”, nie mógł uczestniczyć w opisywanym zdarzeniu.

Ze szczegółów opisu wynika, że chodzi o tzw. rachunki „oszczędnościowo-rozliczeniowe”, prowadzone obecnie przez inne banki, w szczególności przez Powszechną Kasę Oszczędności — Bank Państwowy, którego oddział w Lubinie ma część swoich agend w budynku Oddziału Banku Zachodniego. Być może tam ten epizod miał miejsce. Ten sam budynek jednak to nie ten sam bank, a wydziedziona i odpowiednio opisana szklana część budynku, z odrębnym do niej wejściem, to na pewno nie „inne okienko z panienką” w „tym samym banku”. Dziwne, że autor listu tego nie dostrzegł.

Nie mając możliwości bezpośredniego przekazania niniejszych wyjaśnień autorowi listu (brak adresu), a także dla wyprowadzenia czytelników z błędu, prosimy uprzejmie o ich opublikowanie na łamach „Konkretów”.

EDWARD KOZIOL
wiceprezes Oddziału Banku
Zachodniego w Lubinie

☆

Odpowiadając na zamieszczony w „Konkretach” nr 38 list Pana Jana Polańskiego PKO — bank państwowy oddział w Lubinie uprzejmie informuje, że poruszany problem reguluje zarządzenie prezesa NBP z dnia 19.07.1983 r. w sprawie zasad otwierania i prowadzenia rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych (MP nr 29 poz. 158 z 1985 r. nr 10, poz. 87 i z 1987 r. nr 13, poz. 123) oraz zarządzenie prezesa NBP z dnia 10.11.1985 r. określające szczegółowe warunki umowy rachunku oszczędnościowo-rozliczeniowego.

Zgodnie z wymienionymi zarządzeniami, posiadaczami rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych mogą być osoby — fizyczne o pełnej zdolności do czynności prawnych: (...) (tu następuje wyciąg z wymienionych wcześniej zarządzeń prezesa NBP — dop. red.).

ALICJA ZAJĄC
dyrektor Oddziału PKO w Lubinie

OD REDAKCJI: Dziękujemy panu dyrektorowi za wyczerpującą instrukcję prawną, ale nie tego oczekiwał nasz czytelnik. Spodziewaliśmy się bardziej wyjaśnienia powodów różnicy w traktowaniu „klienta dewizowego” i „złotówkowego”.

Bez wyobraźni

Checiałbym za waszym pośrednictwem poruszyć sprawę bezmyślności niektórych kierowców. Przy ulicy Chojnowskiej, obok sklepu sportowego, kierowcy parkują swoje samochody. Wiem, że tam można parkować, i ja nie mam nic przeciwko temu, tylko że kierowcy ustawiają samochody tak, że nie można przejść swobodnie chodnikiem. Jestem inwalidą i chodzę przy pomocy balkoniku i jeśli nie ma kierowcy w samochodzie, żeby cofnąć pojazd, abym mógł przejść, to najczęściej muszę iść jeździć, narażając się, że zostanie potrącony. Zauważyłam, że nawet zdrowi mają kłopot z przejściem między samochodami. Nie wiem czy to jest głupota, czy też brak wyobraźni. Myślę, że najwyższa pora, żeby ktoś tym się w końcu zainteresował. Może jakaś tablica informacyjna lub mandacik by pomógł?

K. JANSKA
Legnica

Integracja lewicy

Dziś o godzinie 17, zbiorą się w Klubie Hutnika w Legnicy przedstawiciele lewicy socjalistycznej Zagłębia Miedziowego: „Ruchu Lewicy Socjalistycznej Legnica 89”, „Lubińskiego Forum Otwartej Lewicy”, „Piątki z Rudnej”. W spotkaniu uczestniczyć będzie zaproszona grupa działaczy wrocławskiego „Śródmiejskiego Forum Politycznego”.

Wszystkie te inicjatywy partyjne łączą jednoznacznie opowiedzenie się za socjalizmem, po stronie interesów ludzi pracy najemnej i sprzeciw wobec podejmowanych przez siły prawicowe działań zmierzających do otwarcia do zmiany ustroju w Polsce, do odbudowy stosunków kapitalistycznych. Ich uczestnicy w ogłoszonych deklaracjach politycznych mówią NIE: wyprzedzają polskiego majątku narodowego obemu kapitałowi; prywatyzacji i reprivatyzacji państwowej i spółdzielczej własności; ograniczaniu zdobytych socjalnych światła pracy; bezwzględnej eksploatacji ludu polskiego robotnika przez międzynarodowy kapitał; neokolonialnej zależności od światowego kapitału.

Są natomiast ZA: poszerzeniem i ugruntowaniem wszelkich swobód obywatelskich i praw ludzkich; utrzymaniem i poszerzeniem praw pracowniczych, w szczególności prawa do pracy w ramach 8-godzinnego dnia pracy; prymatem uspołecznionych sektorów gospodarowania; powszechnym dostępem ludzi pracy do ochrony zdrowia, oświaty, nauki, kultury, opieki społecznej, wypoczynku; urzeczywistnieniem prawa do czystego otoczenia naturalnego; powołaniem do życia politycznej reprezentacji pracowników najemnych, partii o prorobotniczym charakterze.

Planowane spotkanie ma charakter otwarty. Organizatorzy zapraszają wszystkich tych, którzy podzielają zarysowane wyżej stanowisko polityczne lewicy socjalistycznej.

W.K.

Droga do demokracji

Z ALICJĄ KOPESTYŃSKĄ, TADEUSZEM POKRYWKĄ i MIROSLAWEM SKOCZEK — członkami Prezydium Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Legnicy oraz MARIĄ POLAKIEWICZ — przewodniczącą Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Złotoryi, rozmawia Włodzimierz Kalski.

● Komitety Obywatelskie „Solidarność” powstały w celu przeprowadzenia kampanii wyborczej do Sejmu i Senatu. Po wyborach na temat sensu dalszego istnienia komitetów było wiele wątpliwości. Za zaprzestaniem przez nie działalności opowiedział się m.in. Lech Wałęsa. Zdecydowana ich większość nadal prowadzi działalność, ale wiele osób nie wie, czym się zajmują.

Tadeusz Pokrywka: — Nasz komitet utworzony został 7 kwietnia, a więc dzień wcześniej niż komitet przy Lechu Wałęsie. Już wtedy ustaliliśmy, że po wyborach do parlamentu będziemy prowadzić przygotowania do wyborów samorządów terytorialnych. W sprawie dalszej działalności komitetów była uchwała Krajowej Komisji Wykonawczej załączająca likwidację wojewódzkich i regionalnych struktur. Nasza decyzja nie dotyczyła.

● A więc od czterech miesięcy przygotowujecie się do wybrania nowych rad narodowych. Na czym te przygotowania polegają?

Miroslaw Skoczek: — Przebiegają w dwóch płaszczyznach. Jedną — to bieżące przygotowania do prac w przyszłych radach, druga — to przygotowanie kadr. Szkolenie, zaznajomienie z przepisami. W lipcu ustaliliśmy, że komitety powinny tworzyć grupy nacisku i brać udział w prawach obserwatora w pracach rad narodowych wszystkich szczebli. I to robimy. W pracach WRN biorą udział reprezentacje komitetów z Głogowa, Legnicy i Lubina. Ponadto w pracach wszystkich komisji uczestniczą przedstawiciele NSZZ „Solidarność”, rolników indywidualnych i pracowników. W czasie posiedzeń zabieramy głos w dyskusji, zgłaszamy postulaty, ale nie bierzemy udziału w głosowaniu. Przed każdym posiedzeniem otrzymujemy komplet materiałów i zajmujemy stanowisko wobec omawianych problemów. Ponieważ społeczeństwo nie jest informowane o decyzjach podejmowanych przez rady, my — za pośrednictwem związków zawodowych — o nich informujemy.

T. Pokrywka: — Przedstawiamy radom narodowym własny punkt widzenia na omawiane sprawy. Na przykład ostatnio na sesji MRN w Legnicy przedstawiliśmy stanowisko na temat przekazania majątku komunalnego spółkom „Conspias” i „Vedimex”. Radni nas poparli.

● Prezentując na posiedzeniach komisji i posiedzeniach plenarnych rad narodowych swoje stanowisko, wchodzić zapewne w konflikt z administracją i z radami...

T. Pokrywka: — Jest konflikt między nami a administracją. Między nami a radnymi różnic nie ma. Uważamy, że w przyszłych wyborach do samorządów powinno kandydować bardzo wielu obecnych radnych. Chcemy tych ludzi poznać i praca w komisjach daje nam tę możliwość. Wśród radnych jest bardzo wielu rozważnych i odpowiedzialnych ludzi. Do niedawna ich siła przebicia była niewielka. Dzisiaj ich głos brzmi inaczej, głośniejszy. Wcześniej byli przez władze ignorowani, dziś są wysłuchiwani.

Alicja Kopestyńska: — Często odnosimy wrażenie, że radni naszą obecność przyjmują z satysfakcją. Dzięki nam uzyskali siłę nacisku i wyzwalają się z kompleksu „beznadziejnych radnych”. Być może nieskomornie brzmi to, co mówię, ale takie jest społeczne odczucie: jeśli czegoś nikt nie może załatwić, to powinien się tym zająć komitet obywatelski.

T. Pokrywka: — W sali posiedzeń legnickiej MRN wisi hasło: „Rady narodowe gospodarzem miast”. Jedną z radnych na ostatniej sesji powiedziała: „Albo rada będzie podejmowała decyzje, albo to hasło zdejmijcie”. Ostatnie decyzje rady są krytykowane przez administrację, nawet przez nią blokowane. Nie są podawane do publicznej wiadomości. Ostatniej sesji MRN w Legnicy ani „Gazeta Robotnicza”, ani „Słowo Polskie” nawet nie odtowowały. W „Konkretach” dziennikarz zrzucił radnym, że nie przestrzegają prawa. A przecież trudno dotrzymać prawa, które jest bezprawiem.

● Czy konflikty komitetów z administracją dotyczą spraw wyrzykowych, czy globalnych? Catej administracji, czy tylko jej niektórych przedstawicieli?

T. Pokrywka: — MRN w Legnicy na nadzwyczajnej sesji w dniu 14 lipca

podjęła decyzję o zmianie priorytetów w budownictwie włączając, że dotychczasowy priorytet budownictwa mieszkaniowego był narzucony uchwałą plenium KW PZPR z 1982 r. Budownictwo oświatowe, a także „leżało” tak „leży” w dalszym ciągu, a tłumaczy się, że potencjał budowlany został przesunięty z budownictwa mieszkaniowego na towarzyszące i dlatego w tym roku zamiast pięciuś kilkunastu mieszkań, oddanych zostanie w Legnicy tylko dwieście trzydzieści kilka. Podejrzewam, że rada może się spotkać z zarzutem, że to efekt ich decyzji o zmianie priorytetów. Tymczasem przeniesienie potencjału budowlanego z „mieszkaniówki” na budownictwo oświatowe nie przyniosło żadnych efektów. Kolejny konflikt wynika z naszej oceny działalności spółek. One nie mogą się rozwijać na bazie majątku miasta. Od przyszłego roku budżety terenowe nie będą wspomagane przez rząd. Jeśli decyzje administracji dalej będą szły w kierunku przekazywania majątku spółkom, to za rok okaże się, że miasto nie ma wpływu.

● Czy do konfliktów dochodzi między waszymi urzędami administracji i wszystkimi komitetami?

T. Pokrywka: — Nie ma konfliktów w Jaworze. W innych miastach dochodzi do nich najczęściej właśnie na tle powoływania najroźniejszych spółek. Tak jest ostatnio w Złotoryi.

M. Skoczek: — Terenowe organy administracji państwowej są organami wykonawczymi rad narodowych. Administracja przygotowuje materiały, a niekiedy nawet projekty uchwał, na posiedzenia plenarne i komisji. Są one mało czytelne. Brak jest informacji, na co pieniądze są przeznaczane, nieznani są autorzy opracowań. Często spotyka się, szczególnie przy wydatkach, pozycje: „inne”, „różne”, „pozostałe”. Kryją się za tym duże kwoty, miliony, a nawet setki milionów złotych. Radni się z nami zgadzają, że trzeba zwracać uwagę na konkrety. Przewodniczący stałych komisji WRN też zgodzili się z nami, że należy powołać nadzwyczajne komisje do zbadania mających miejsce w naszym województwie negatywnych zjawisk. Będzie ich prawdopodobnie dwaście.

T. Pokrywka: — Poruszyliśmy niedawno problem budowy zbiornika odpadów ołowionosnych dla legnickiej huty. Buduje się go w strefie ochronnej zbiorników wody pitnej. Sprawa była omawiana na posiedzeniu Prezydium MRN i na sesji WRN. W efekcie, w jednym z ostatnich numerów „Gazety Robotniczej” na pierwszej stronie ukazał się artykuł o zaangażowaniu dyrekcji huty w ochronę środowiska. Ta manipulacja informacjami, zainicjowana, naszym zdaniem, przez przedstawicieli administracji, też rodzi konflikt.

● Przedstawiciele komitetów obywatelskich często mówią, że rady narodowe powinny być apolityczne. Co to oznacza?

T. Pokrywka: — Oczywiście nie to, że radnym może być wyłącznie bezpartyjny. Będą apolityczne w tym sensie, że będzie decydowała siła argumentów. Problem jest ten sam dla członka PZPR, ZSL, KPN czy jakiegokolwiek innej partii: rewindykacja praw obywatelskich. Jeśli na przykład od kilku dni osiedle „Piekary” jest pozbawione wody, to dotyczy to wszystkich mieszkańców tego osiedla, bez względu na ich przynależność partyjną.

● Czy komitet obywatelski jest załącznikiem partii politycznej?

M. Skoczek: — Nie utożsamiamy się z żadną partią.

● Czy współpracujecie w radach narodowych z radnymi bezpartyjnymi? A może wśród radnych są członkowie komitetów obywatelskich?

M. Skoczek: — Nie. Wybory do rad były przeprowadzone w czerwcu ub. roku, a komitety powstały dopiero pół roku temu.

T. Pokrywka: — Część z radnych bezpartyjnych uważa, że powinni stworzyć własny zespół.

● Czy we wszystkich miastach i gminach działają komitety obywatelskie?

T. Pokrywka: — W gminach ich funkcje pełnią rady gminne NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych.

● W jakich relacjach pozostają NSZZ „Solidarność” i komitety obywatelskie? Czy nie dochodzi do konfliktów takich, jak między rządem a Krajową Komisją Wykonawczą?

T. Pokrywka: — Powtarzam za senatorem Andrzejem Celińskim: „Rewindykacja praw pracowniczych — to związek zawodowy, rewindykacja praw obywatelskich — to komitet obywatelski”. Taki podział kompetencji jest gwarantem bezkonfliktowości między nami. Związki działają w zakładach pracy i tam próbują robić dla swoich członków wszystko, co jest możliwe.

● Ale jednocześnie zajmują stanowiska w sprawach globalnych, dotyczących całego kraju. Mam na myśli KKW.

T. Pokrywka: — Spory między KKW a rządem nie mogą być przeniesione na dół. Przynajmniej w tej chwili. Mogłoby dojść do ich namiastki, gdyby we władzach lokalnych zasiadali przedstawiciele komitetów obywatelskich.

● Założmy, że jesteście po nowych wyborach do rad narodowych, w których odnieśliście zwycięstwo. Rada podejmuje uchwałę o bardzo wysokiej podwyżce czynszów za mieszkania komunalne. Czy nie dojdzie do konfliktu między związkowcami a radnymi?

A. Kopestyńska: — Naszą intencją jest maksymalne rozbudzenie aktywności społecznej, która była tłumiona przez lata. Teraz, kiedy w tym kraju rzeczywiście ma się coś zmienić, pola działania starczy na długo. Niewykluczone, że konflikty między nami będą, ale przecież życie składa się z konfliktów. Na razie jest tyle do zrobienia, że dla wszystkich starczy. I dla nas, i dla związków zawodowych, i dla innych. Żeby tylko wszyscy chcieli pracować.

Maria Polakiewicz: — Musimy dojrzeć do pełnienia różnych ról społecznych. Ktoś, kto jest pracownikiem, jest jednocześnie mieszkańcem miasta. Powinien się interesować i swoim zakładem, i swoim miastem.

M. Skoczek: — Konfliktów raczej nie będzie. Będzie współpraca i porozumienie.

● Komitet Obywatelski „Solidarność” w Legnicy ma siedzibę wspólnie z Biurem Poselsko-Senatorskim. Czy to przypadkiem?

T. Pokrywka: — Biuro Poselsko-Senatorskie ma tylko półtora etatu obsady kadrowej. Nie dałoby rady samodzielnie obsłużyć posłów i senatorów. Nasza praca społeczna jest również związana z biurem.

M. Skoczek: — Takie wspólne biura są w całym kraju. Choć nie jesteśmy żadną partią polityczną, to jesteśmy zapleczem politycznym dla naszych posłów i senatorów. I dla naszego rządu.

● Co się stanie z komitetami obywatelskimi po wyborach do samorządów terytorialnych?

T. Pokrywka: — Myślę, że nie będą miały racji bytu.

M. Skoczek: — Zostaną wchłonięte przez samorządy.

A. Kopestyńska: — Ja bym nie była tego taka pewna. Komitety obywatelskie nadal pozostaną zapleczem dla Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego.

Bazar

Radiomagnetofon samochodowy „Audiotom” — 250.000, szafkrot frote — 35.000 zł, pralka automatyczna „Luna” — 1.250.000 zł, pralka automatyczna „Wladka” — 850.000 zł, bojler elektr. 60 l — 230.000 zł, odkurzacz „Zelmer 95” — 180.000 zł, kawa „Wildberger” 250 g — 8.000 zł, rower wyścigowy (radz.) — 430.000 zł, kuchnia elektr. 4-palnikowa bez piekarnika — 135.000 zł, koc wełniany (radz.) — 200.000 zł, telewizor „Grundig” — 1.750.000—2.500.000 zł, breloczek „Echo” — 13.000 zł, pralka wirlonowa „Silesia” — 310.000 zł, chłodziarka „Polar 60” — 390.000 zł, suszarka do włosów (pol.) — 55.000 zł, olej słonecznikowy 1 l — 3.500 zł.

Auto — giełda

W LEGNICY

Fiat 125p i FSO (1974) 3,3 mln zł (1975) 6 mln zł, (1976) 5,4 mln zł (1977) 4,2—5,8 mln zł, 850 USD, (1978) 6,5 mln zł, (1979) 6,5 mln zł, (1980) 8 mln zł, (1981) 4,8 mln zł (1982) 2000 USD. Fiat 126p (1979) 4,5 mln zł (1977) 4,1 mln zł, (1978) 3,3—4,7 mln zł, (1980) 4,9—6,3 mln zł, 550 USD (1981) 6,2—8 mln zł, (1982) 8 mln zł, 730—1250 USD, (1983) 8,2 mln zł, (1984) 10 mln zł, 1800 b., (1985) 1500 USD, Polonez (1980) 1300 b., (1983) 2050 b., (1985), 2090—2200 USD, (1986) 2700 USD, Wartburg (1977) 17 mln zł, (1980) 2300 USD, Skoda 105L (1983) 1300 USD, Dacia (1983) 1100 b., 950 USD, Mercedes 220D (1974) 8,8 mln zł, Nissan (1985) 4000 USD, Volkswagen Passat (1979) 1000 USD, (1981) 3700 USD, Lada (1984) 3000 USD, (1985) 2000 USD, (1986) 2300 USD, Fiat 127 (1975) 3,5 mln zł, Peugeot 205X (1985) 3550 USD, Skoda 120L (1978) 1050 USD, Zastava 1100p (1978) 750 USD, Trabant (1982) 4,1 mln zł, Mercedes 200D (1976), 2000 USD, Audi 100 (1980) 1450 USD.

W LUBINIE

Fiat 125p i FSO: (1975) 3,6 mln zł, (1976) 3,9 mln zł, (1978) 5,9 mln zł, (1979) 5,8—6,6 mln zł, (1980) 7—7,5 mln zł, (1981) 8 mln zł, (1982) 980—1100 USD, (1983) 9,5 mln zł, (1984) 1250—1450 USD, (1985) 1450 USD, (1986) 1500 USD, (1987) 2000 USD, (1988) 2100 USD, (1989) 3000 USD, Fiat 126p (różne typy) (1978) 3,5—4,2 mln zł, (1979) 3,6 mln zł, (1980) 5 mln zł, (1981) 5,2 mln zł, (1982) 4,2—6,5 mln zł, (1983) 7 mln zł, (1984) 6,5—7 mln zł, (1985) 950 USD, (1986) 1100 USD, (1987) 1300—1400 USD, (1988) 12,5 mln zł, 1500 USD, (1989) 14,5—15 mln zł, Polonez (1980) 12,5 mln zł, (1981) 12,5 mln zł, (1982) 1800 USD, (1983) 16 mln zł, (1985) 2300 USD, (1986) 2300 USD, (1987) 3300—3500 USD, (1988) 3900—4300 USD, (1989) 3500—5100 USD, Dacia (1978) 6,5 mln zł, (1981) 1000 USD, (1983) 1600 USD, (1986) 2500 USD, Mercedes 200D (1979) 4200 USD, Volkswagen Passat (1979) 2000 USD, Volkswagen Golf (1980) 2200 USD, Volkswagen Santana (1983) 3350 USD, Zastava 1100p (1979) 6 mln zł.

Usługi szewskie

Cennik Cechu Rzemiosł Różnych z 10 października 1989 r. w zakresie szewstwa naprawczego:
Zelówka w obuwiu męskim — 3000 zł, zelówka w obuwiu damskim lub młodzieżowym — 2500 zł, fletki w obuwiu męskim — 2000 zł, fletki w obuwiu damskim lub młodzieżowym — 1400 zł, podszewy w obuwiu męskim — 5200 zł, wymiana obcasów skórzanych w obuwiu męskim — 3500 zł, wymiana obcasów z innych surowców — 3000 zł, wymiana obcasów słupkowych lub wysokich w obuwiu damskim lub młodzieżowym — 4200 zł, wymiana obcasów sportowych w obuwiu damskim lub młodzieżowym — 2700 zł, półwierzchniki i wierzchniki w obuwiu dziecięcym — 800 zł, wstawianie czubków półwierzchników lub kawałków skóry w zelówkach — 1200 zł, wszystkie maszyny na podszewki w pięcie obuwia (1 szt.) — 500 zł, cerowanie maszynowe (1 cm kw.) — 300 zł, wyrównanie obcasa przy maksymalnym zniszczeniu 5 składek (1 para) — 600 zł, przybicie blaszek (1 para) — 300 zł, wklejenie wysiępek (1 para) — 700 zł, rozciąganie obuwia na kopecie (1 para) — 1200 zł, na rozciąganie — 1000 zł, butów z cholewami lub kozaków na prawidło — 1200 zł.

Waluta — złoto

Wczoraj przed południem bank PKO w Legnicy kupował bony dolarowe po 7500 zł. Sprzedawał dolary USA po 8000 zł, marki RFN po 4100 zł, bony 7500 zł.

Skład celny „Avlen” w Legnicy kupował dolary USA po 6800 zł, marki RFN po 3500 zł, ruble po 500 zł, korony CSRS po 178 zł, marki NRD po 450 zł. Sprzedawał dolary USA po 7400, marki RFN po 3900 zł, ruble po 700 zł, korony CSRS po 220, marki NRD po 590 zł, szylingi po 600 zł, funty angielskie po 12.100 zł i dolary kanadyjskie po 6500 zł.

We wtorek kantor „Exchange” w Legnicy kupował złota próby „14” po 40.000 zł, a sprzedawał po 50.000 zł za 1 gram.

Szansa dla słabszych

Z NAZIMEM RUDKOWSKIM, naczelnikiem wydziału prokuratorskiej kontroli przestrzegania prawa Prokuratury Wojewódzkiej w Legnicy rozmawia Wiesław Piotrkowski.

● Oprócz ścigania sprawców przestępstw prokuratura zobowiązana jest do innej jeszcze działalności, m.in. do kontroli przestrzegania prawa. Ta sfera działalności prokuratury jest mniej znana.

● Ale na pewno również bardzo potrzebna. W ciągu trzech kwartałów tego roku przeprowadziliśmy 68 kontroli problemowych i 199 w sprawach indywidualnych. Tematy kontroli problemowych wynikają zarówno z zaleceń Prokuratury Generalnej, jak i z naszych lokalnych potrzeb i współpracy m.in. z radami narodowymi.

● Jakże sankcje ma pan do dyspozycji?

● Nasze kontrole polegają na sprawdzaniu kontrolowanych jednostek pod względem zgodności ich działalności z prawem. Badamy zatem legalność działania tych jednostek nie naruszając ich uprawnień w zakresie celowości działania. W tej sytuacji środki, jakimi dysponujemy są przede wszystkim natury prawnej: sprzeciw wobec decyzji, skargi do Naczelnego Sądu Administracyjnego, wystąpienia pokontrolne itp. Dla przykładu mogę podać, że w tym roku zaskarżyliśmy 63 decyzje organów administracji państwowej stopnia podstawowego, które nie zastosowały zwolnień podatkowych od określonych kategorii gruntów.

● Ta działalność zaczyna się i kończy na papierach. Kontrolujecie dokumenty, piszecie wystąpienia pokontrolne i wraz z odpowiednią wpinacie je do tekturowych teczek, a te do segregatorów stojących w rzędzie na półce.

● Niezupełnie. Nasza działalność zmierza do określenia tych sfer życia społecznego, które są potencjalnie zagrożone naruszeniem prawa (poza prawem karnym). Aby zwiększyć skuteczność przeprowadzamy rekontrole...

● ... które ujawniają te same błędy, co wcześniejsze kontrole.

● W niektórych przypadkach rzeczywiście tak jest, ale w wielu wypadkach jest odwrotnie. Szczególnie sku-

teczne są wystąpienia pokontrolne w administracji państwowej. W odpowiedzi na jedno z ostatnich naszych wystąpień wojewoda legnicki odpowiedział „... poleciłem natychmiastowe wyeliminowanie uchybień stwierdzonych w toku kontroli”.

● Posługuje się pan środkami administracyjnymi, których skuteczność wydaje się dziś raczej wątpliwa.

● Mogę pana zapewnić, że nasze wystąpienia pokontrolne w 90 proc. są uwzględniane w działalności kontrolowanych jednostek. Z reguły są również uwzględniane zawarte w nich wnioski o pociągnięcie do odpowiedzialności służbowej osób, które dopuściły się stwierdzonych zaniedbań.

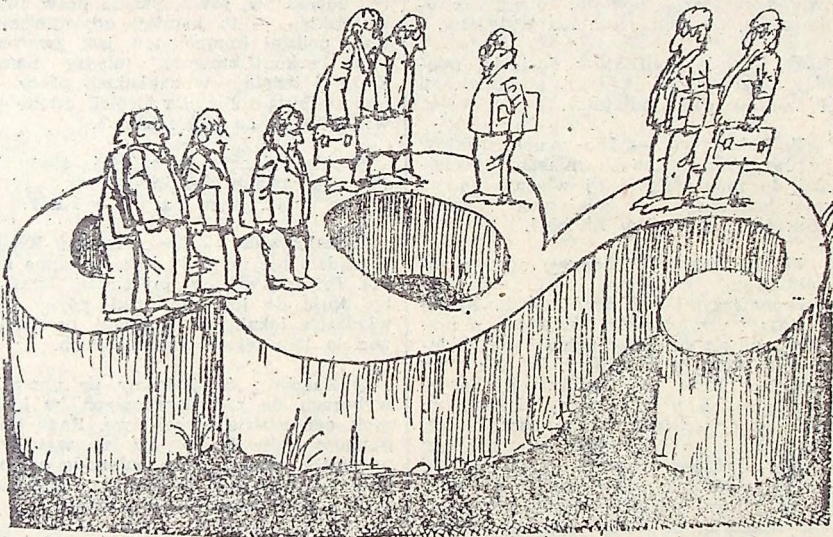
● W działalności prokuratury często najbardziej interesujące jest to, czego nie kontroluje: spółki, różnego rodzaju przywileje (ostatnio np. modne samochody służbowe do użytku prywatnego) itp.

Pomijanie tych spraw nie podnosi prestiżu prokuratorskiej kontroli.

● Są to sprawy, które pojawiły się w ostatnim czasie i w miarę napływania różnych sygnałów będziemy je badać. Co do samochodów, to ta sprawa będzie przedmiotem naszej kontroli w najbliższym czasie.

● Przyglądając się prokuratorskiej kontroli przestrzegania prawa można odnieść wrażenie, że ta działalność polega przede wszystkim na selektywnym usuwaniu skutków. A co z przyczynami?

● Jeżeli w naszych pokontrolnych wystąpieniach prosimy o wyciągnięcie wniosków, to — moim zdaniem — usuwamy przyczyny nieprawidłowości. Każde nasze wystąpienie ma na celu usunięcie wadliwych mechanizmów. A że nie zawsze się to udaje, to już inna sprawa, sprawa naszych ograniczonych kompetencji i sankcji, jakimi dysponujemy. W naszych wystąpieniach może-



my tylko prosić o uwzględnienie naszych wniosków, a adresat jest zobowiązany wyłącznie do udzielenia odpowiedzi w określonym terminie.

● Prokuratorska kontrola ma również aspekt społeczny polegający na wspomaganiu osób fizycznych w ich starciach z instytucjami, zakładami i urzędami.

● Ludzie często jeszcze nie wiedzą, że w takich przypadkach mogą liczyć na naszą pomoc. Mamy już jednak sporo przykładów działań na rzecz obywateli. Tylko w tym roku prokuratura w Głogowie skierowała dwa sprzeciw od orzeczeń kolegium d/s wykroczeń i ośbie sprawy zostały uwzględnione przez kolegium wyższej instancji. Prokurator rejonowy w Legnicy skierował pismo sygnalizacyjne do prezesa Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej w związku z zamurowaniem przejścia do pomieszczeń piwnicznych. W wyniku tej interwencji usunięto uprzednio postawioną przegrodę. Prokuratura Rejonowa w Lubinie wytoczyła powództwo na rzecz obywatela o zasądzenie odszkodowania w kwocie 1 mln złotych za doznana krzywdę i poniesione koszty leczenia w związku z zakażeniem go w szpitalu zółtaczka. Podobnych przykładów jest więcej.

● Czy obecne plany zreformowania prokuratury nie stanowią zagrożenia dla waszej działalności?

● Uważamy, że wieloletnia praktyka potwierdziła słuszność dotychczasowego usytuowania prokuratury wśród innych organów czuwających nad przestrzeganiem prawa. Tylko w istniejącym aktualnie układzie możliwe jest prowadzenie przez nas tak szerokiej działalności. Odnosi się to również do naszej działalności kontrolnej, która niweluje występujące często nierówności w stosunkach społecznych. Broniąc obywateli dajemy szansę słabszym.

● Czy nie jest tu po prostu przejaw postawy zachowawczej, zwyczajny lęk przed zmianami?

● Nasza postawa nie wynika z obawy o własną egzystencję, bo prokuratura i tak przecież będzie istniała. Moja opinia w tej kwestii związana jest nie tyle ze sprawowaną funkcją, ile z przekonaniem „płynącym z długiej już praktyki, że obecne formy i struktura działalności prokuratury są po prostu optymalne. Inne usytuowanie prokuratury w systemie organów służących przestrzeganiu prawa może zdecydowanie negatywnie wpłynąć na całą naszą działalność, w tym i na prokuratorską kontrolę przestrzegania prawa.

Jeśli prokuratura miałaby funkcjonować np. przy sądach, to powstaje pytanie — kto przejmie obowiązki, które wypełniamy w ramach naszych kontroli i kto się zajmie obroną praw obywateli przed sądami cywilnymi?

moje paranoje

Towarzyszka gospościa

Grzegorz Orawski

Podobno jest już ponad 70 propozycji nowej nazwy dla PZPR. Mam wrażenie, że przedzjadłowa dyskusja wbrew oświadczeniom jej animatorów to para, która idzie wyłącznie w gwizdek. W Polkowicach, na przykład, zupełnie serio dyskutują czy w „nowej” partii mówić „pan” czy „towarzysz”. I tak są z tyłu. Przebojowiec Aleksander Kwaśniewski w Komisji Zjazdowej wałnął na kategorię: „Mówcie mi: Olek!”. Wszystko to razem jak ze znanej anegdoty. Sekretarz komitetu dzwoni ze swej firmy do domu: — Towarzyszka gospościa? — Mówi PAN...

Cieńskie czasy idą. Nietylko dla reformatorów, ale i... konserwatystów (swoją drogą ciekawe dlaczego U NAS jest to określenie pejoratywne?). Studenci liczącego ponad 700 lat Oxfordu zaprotestowali ostatnio przeciw obowiązującemu kilkakrotnie lat zakazowi noszenia na terenie tej szacownej uczelni... luków i strzał! God save the Queen! Wiatr od wschodu? Przynajmniej w tej dziedzinie jesteśmy zdecydowanie do przodu. Cele (pardon!) wyznaczone, za sterami satyryk Stanisław Tym:

„(...) Pomalować wszystkie na różowo, bo wiadomo z czym ten ptak jest wrony, Zastąpić królewski Zamek jakimś skwerkiem, bo zbyt nam ten Zamek kojarzy się z Gierkiem. Zastąpić czymś góry od Tatr aż do Pienin (chodźl przecież po nich komunista Lenin)... (..). Itd.

Tymczasem... Gdy jedni liczą się jeszcze, co by tu POWYMIENIAC, inni — jak gdyby nigdy nie — sygnalizują nam analizami sytuacji i receptami. Już nawet nie na miarę Edwarda leczy... Edzia. Gospościa bardziej niż Gospodarza. Sam bym tego nie wymyślił więc sięgnąłem do lokalnego organu. „Za ważne Egzekutywa KW uznała AKTYWIZOWANIE członków partii, ROZWIJANIE dyskusji przedzjazdowej i POSZERZANIE kręgów ludzi włączających się do przygotowań do XI Zjazdu”. Tak... Aktywizować, rozwijać, poszerzać. Proszę bardzo, dorzućmy jeszcze: intensyfiko-

wać, podnosić na wyższy poziom, umacniać itp., itd. Tylko numer zjazdu świadczy, że pisano to w Legnicy w październiku 1989 roku. Nic więcej!

Wybitna przenikliwość jest też, niestety, cechą mojego podwórka. Oto próbka analizy gospodarczej w „Polskiej Miedzi”, autorstwa nie byle kogo, bo do wódce tej zalogi. Z tekstu: „pt. „Mniej miedzi” dowiadujemy się tradycyjnie, że o to wydobyto ileś ton rudy, którą hutnicy przetopili na ileś ton „czerwonego złota”. Szal ton i procentów. Jednego TYLKO nie ma. Próby chociaż odpowiedzieć na wątpliwość, czy to dobrze czy źle, że miedzi jest mniej, czy specje z KGHM dobrze ją sprzedają i czy nie można lepiej czyli EFEKTOW pracy tego giganta gospodarczego. Dla komentatora „PM” gospodarowanie to nadal przede wszystkim praca mięśni, a nie mózgów.

A mnie te tony guzik obchodzą. Skąd — na Boga! — mam wiedzieć, że 30 tys. ton wytopione we wrześniu w hutach to sukces, a nie na przykład marnotrawstwo? W tekście stoi jak byk, że jest O.K., bo to 100 procent planu. Wniosek? — Światowy rynek (podać, popyt, ceny, kursy) powinien konsultować się z planistami z kombinatu, bo inaczej może się okazać — o zgrozo!!! — że np. całe wydobyte i przetopione, na skutek gwałtownej bessy to robota ZA DARMO! Nie licząc wypłat dla pracowników — rzecz jasna.

Te powikłania wylażą zresztą z tekstu, jak palec z dziurawej skarpety. Wystarczy dwa fragmenty: „Patrzac na osiągnięte dotąd rezultaty można stwierdzić, że z punktu widzenia planu są one pomyślne”. I nieco dalej: „Kasa kombinatu jest mniej zasobna. (...) Gdy więc na sprawę patrzymy z tej strony sytuacja KGHM nie może napawać opty-

mizmem”. Najwyraźniej brak optymizmu nie zmieścił się w planie.

Wszystko, co więcej to jednak pestka. Nic nie dziwi mnie bardziej niż kibice piłkarzy legnickiej „Miedzi”, którzy nadal... przychodzą na mecze. Bo już działaczy, którzy za to wszystko płacą, to już kompletnie nie rozumiem. Udowadniają bowiem tym samym, że im gorzej, tym lepiej. Nie wiem, co prawda, ile zarabiają kopacze na hutniczych etatach, jakie mają premie, wiem jednak, że ZA DUZO. Oczywiście jeśli przyjmujemy zasadę (socjalistyczną? kapitalistyczną?) — jaka praca, taka płaca. Sądząc bowiem po wynikach i poziomie — zawodnicy „Miedzi” powinni już niedługo stać się klientami „socjału” ministra Kuronia i — zamiast wypłaty — pobierać talony na chude mleko i białozupę. Na razie stać ich jednak, aby do meczu przygotować kondycję na zakrapianej dyskotece w „Polonii”. Potem tylko nałowi mogli by sądzić, że starczy sił następnego dnia na mecz. Nawet na stabiutkę Resovii.

Prawdziwą bomba wisi jednak w Lubinie. Tam dyskutuje się o przejściu do Zagłębia reprezentacyjnego napastnika (na razie EKS) Jacka Ziobera. Za... miliard? To ponoć, cena niewygórowana, bowiem pojawia się zagraniczna konkurencja z „zielonymi”. Fakt. Miliard złotych to TYLKO 20 tysięcy zapowiadanych przez NBP nowych banknotów. Wielka to ulga dla cinkciarzy, którym rulony inflacyjnych papierów utrudniają robotę pod „Peewerem”, „Baltong”, „Curium” i... bankiem PKO. Swoją drogą ciekawe, jak długo jeszcze ta nieopodatkowana działalność gospodarza nie uważana będzie JEDYNIĄ przez Izbę Skarbową? Macie inną, ważniejszą robotę, panowie? Co na to, przepelniony zapracowanymi urzędnikami budynek przy pl. Słowiańskim w Legnicy? Nie widzą? — wolne żarty...

Wiedeńskie reki (2)

Andrzej Czech

(Korespondencja własna)

Nie perły architektury czy muzea przyciągają Polaka do Wiednia. Przede wszystkim wabią miejscowe banki. Przyjmują każdą walutę z wyjątkiem polskich złotych. Wabi bank na Mexico Platz, wabi stojący przed nim panowie o średniowieckiej urodzie.

— Te, Polak, chodź no tu.

Złapał mnie za ramię i przyciąga do siebie. Smród czosnku — Jugosłowianin.

— Polak, co sprzedajesz?

— Nic...

— To po cholere się kępcisz po placu, chcesz kiblować? A może szukasz polskiej dziewczki za kilkadziesiąt szylingów?

— A może masz zielone Marlboro? Nie? To co ty masz w tej rafajdałej torbie, przesekawczy?

★

Na „meksyku” każdy Polak bez towaru jest podejrzany. O Polaka z towarami „bija się” Turcy z Jugosłowianami, a w dodatku polscy pośrednicy. Ci są spokojni. Prawie zerowe ryzyko. Nawet jak jest mało „polizai” czy tajniaków, to przy sobie nie mają nic. Po wyłegitymowaniu można iść dalej. Turystów z Polski czekają w takim przypadku poważne kłopoty. Jednak ryzyko się opłaca.

Maciek trzy lata temu był bohaterem sportowego reportażu na łamach „Konkretów”. Potem miał autoryzować jakąś rozmówkę, ale już nie starczyło czasu. Wyjechał i został.

— Pęczatki były trudne. Chciałem zapisać jakąś robotę, ale po trzech tygodniach czekania byłem do tyłu prawie 40 dolarów. Kręciłem się po wiedeńskich klubach sportowych, ale bez efektu. Kumpel z ringu doradził mi zębem zabrat się do handlu. I tak zostałem pośrednikiem.

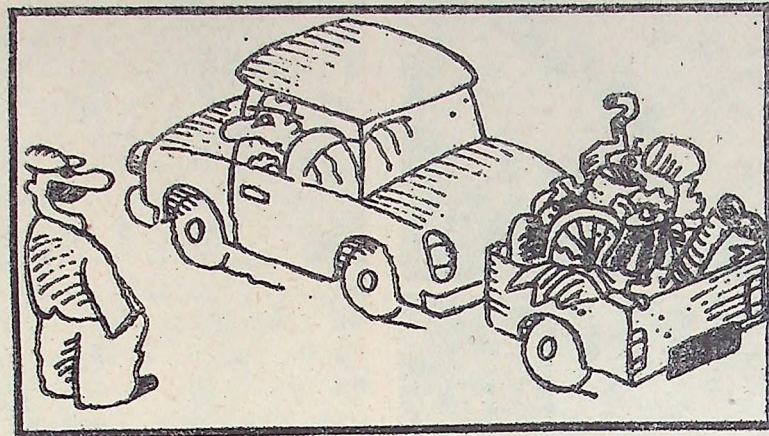
Zaczynała się wtedy „moda” na Wiedniu. Trzeba było szukać autolarów z Polski i w miarę tanio kupować papierosy, wodkę, jakiś kryształ czy skórzaną kurtkę. Potem albo sprzedawało się to samemu, albo oddawało w ręce tureckich pośredników.

Pierwszy tydzień takiej „pracy” przyniósł mi ponad 250 dolarów czystego zysku. I właściwie zajmuję się tym do dziś. Wynajmuję tani pokój w centrum, kupuję starego, ale nie chodzącego mercedesa i wysłanem kilka sporej wielkości paczek do kraju ze sprzętem. Można żyć. Może i prowizorka, ale lepsze to niż handlowanie na Praterze czy Mexico ciuchami i baleronom.

★

Roman rodem z Lubina, jest w nadunajskiej stolicy od roku. Pojechał na wycieczkę, nie sprzedał całego towaru, więc został na drugi dzień. Miał pecha — został zatrzymany przez policję. Kilka dni w areszcie, konfiskata towaru i forsy. Wyszedł z ciupły goły niczym noworodek. Był załamany i chętnie by wrócił do kraju. Przez dwa dni zbierał bułeczki, które sprzedawał w takim małym żydowskim sklepiku na „meksyku”.

Spotkał Andrzeja, kolegę ze szkoły. Ten w miarę się urządził. Zabrał się za handel, ale nie na ulicy. Wyszli z założenia, że skoro pewnie dobra są w Austrii cholernie drogie, opłaca się więc



— A MÓWI SIĘ, ŻE U WAS BIEDA...

sprowadzać je bez ryzyka z Polski. Po tem towar sprzedaje się Austriakom, a nie kolorowej hofocie.

W mieście Straussa lazienkowa bateria kosztuje w przeciętnym sklepie ok. 2,5 tysiąca szylingów. W Polsce można ją kupić za 200 tysięcy lub za litr wody. W tym drugim przeliczniku jest to bateria wyniesiona z budowanego wieżowca. Nagrywa się przewoźnika — doła ok. 25 dolarów — który przewozi to do Wiednia. Tam Andrzej z Romanem odbierają i zanoszą pod konkretny adres. Sprzedają po 1,5 tys. szylingów tj. za około 110 dolarów. Licząc dolar po 8 tysięcy, wychodzi prawie 900 tysięcy. Jest biznes?

Rafał ma w Krakowie kolegę na studiach, który z zamilowaniem składa z części zdobywanych na giełdach sprzęt radiowo-telewizyjny. Wystarczy trochę położyć po giełdach staroci, pojechać do sklepu firmowego „Diory” i można składać. Mini-wieża składana jest w tydzień. Kosztuje w częściach ok. 250 tysięcy. Trzykrotnie taniej niż w sklepie. Kolega-amator trochę ryzykuje i bez zgłaszania przewozi to nad Dunaj. Sprzedaje Rafałowi za 50 dolarów i jest zadowolony...

— Ja z kolei wykonuję przy pomocy jugosłowiańskiego kolegi male doróbki, plombowanie itp. — zwierza się Rafał — i sprzedaję mini-wieżę legalnie w żydowskim butikku za 200 „zielonych”. A jak się uprę i połażę po domach to wyciągnę z 25—35 dolarów więcej. Jakoś się żyje. Do Polski tak prędko nie wróć.

★

— Co to za aparat? — jakiś grubawy rodak nagabuje młodego chłopaka.

— PENTAX. A bo co? — rzuca tamten również po polsku.

— Potargować można. Jadę do Grecji. Potrzebuję dobry aparat na handel. No, ile byś chciał za niego?

— Stary, jak ci powiem cenę, to ty usiądziesz. Nawet nie ma o czym gadać.

— Te koleś, mów k... ile, a nie takie jałowe gadki wstawiaj. No ile? Z tą torbą, z dwoma obiektami i lampą. No już.

— Ale to nie na sprzedaż.

— Jesteś na Mexico i nie na sprzedaż? Ile?

— ...osiemset dolarów.

— ...siedemset i sto, OK?

— OK.

Gruby podał młodemu zwitek banknotów, wziął torbę i szybko się oddalił. A ten drugi szczęśliwy, że nie musi targać aparatu do kraju, zaczął się z zadowoleniem poklepywać po kieszeni. No, jeszcze raz przeliczymy pieniążki...

Rozpacz, dramat. Nie trzeba słów. Doremne poszukiwanie grubego bossa. On był sprytniejszy. Stary numer. Przy drugim przeliczeniu pieniądze podał młodemu zwitek banknotów, przetrzymując palcami wszystkie „grubsze”. Zostawił trzy dziesiątki i jedną dwudziestkę. Na Mexico Platz każdy musi zapłacić frycowe.

— Wiesz, mnie tu się podoba — od niechcenia rzuca Darek, eks-student z Wrocławia. — Po trzech miesiącach urządziłem się jako tako i deszcz na głowę mi nie pada. Zarobię trochę grosza na pośrednictwie. Do tego dochodzi parienka, która na mnie pracuje dupą. A kokosy robi się na towarach idących stąd do kraju. Np. takie bajeranckie zegarki bez cyferki, fosforystujące i kolorowe, idą w Polsce po kilkadziesiąt tysięcy na targowisku przy Krakowskiej. Przebieg sezonu. I ja to wysyłam do kraju. Mam taki turecki sklepik, w którym zegareczki leżą sobie w olbrzymim koszu jak nie niewarty smolec. Po 6 szylingów sztuka, czyli ok. 35 centów. Można kupować na kilogramy. Biorę tysiąc sztuk, a rodzinie w kraju rozprowadza towar. Jest zysk? Skończy się moda na to, przyjdzie na coś innego. Takie życie... Jak mnie przyciśnie to idę na Prater i od Polaków kupię trochę super-taniego żarcia i jakoś leci.

Reki mają się dobrze. Zasady gry są przejrzyste: żadnych narkotyków i nie wchodzić na ścieżkę wojenną z Turkami czy „Jugolami”. Taka współpraca szybko przynosi efekty. Dla dziewczyn główne zajęcie to prostytutka. Na dziesięć zostających tam polskich dziewczyn, najstarszego fachu świała ima się osiem. Są najładniejsze i... najtańsze. Za takie pieniądze w Polsce żadna prostytutka nie dałaby się pocałować, a co dopiero iść do łóżka. W Wiedniu to także sposób na przetrwanie. Ponoć gdzieś na peryferiach nieźle prosperuje polski burdel. Takie życie. Nie każdy jedzie po to, aby posłuchać wiedeńskiego walca.

„Glorie”

W nawiązaniu do notatki prasowej z nr 38 „Konkretów” informuję, że jej ogólnikowa treść (brak określenia daty i miejsca zdarzenia) uniemożliwia zaocne precyzyjne stanowiska odnośnie wytkniętych nieprawidłowości w naszej sieci handlowej.

Rozumiem, że autorowi omawianego artykułu chodziło przede wszystkim o zasygnalizowanie wszystkim jednostkom handlowym na terenie naszego województwa swoich negatywnych spostrzeżeń dotyczących szkolenia nowych kadr.

Kierownictwo naszej spółdzielni dostrzega i dostrzega całą problematykę związaną z prawidłową edukacją przyszłych handlowców oraz podobnie, jak autor artykułu dostrzega pojawiające się zagrożenia.

Z uwagi na to, że poruszonej w artykule problematyki nie da się zamknąć w ramy zd. „owej notatki, zapraszamy jej autora do siedziby naszej spółdzielni, w celu kompleksowego jej omówienia.

Kierownictwo naszej spółdzielni jest wielce zobowiązane Waszej redakcji za konstruktywną krytykę prasową, którą traktujemy jako życiową pomoc mającą na celu wyeliminowanie wielu ułomności w naszej działalności.

Jednocześnie chcielibyśmy za Waszym pośrednictwem przeprosić wszystkich naszych klientów za wszelkie niedogodności jakich doznał i jeszcze doznają korzystając z naszych usług oraz zapewnić, że zrobimy wszystko, aby w możliwie krótkim terminie je wyeliminować.

ZDZISŁAW SZWEDYK
wiceprezes ds. rynku Legnickiej
Spółdzielni Spożywców
„Społem”

OD REDAKCJI: Cieszy nas, że kierownictwo „dostrzegło i dostrzega całą problematykę”. My, klienci dostrzegamy wyniki właśnie typu — zadowolone uczennice, i ogólniaki. Może nabyły pochopnie, ale w sklepie to nie my mamy myśleć o organizacji handlu.

★

W odpowiedzi na artykuł „Konkretów” nr 38 informujemy, że kształtujemy 304 uczniów, w tym dla potrzeb handlu 164. Prowadzimy sześć zakładów szkoleniowych.

Zatrudniłmy w tym roku dwie instruktorki praktycznej nauki zawodu bez doświadczenia. W placówkach szkoleniowych, w których właśnie one pracują rzeczywiście stwierdziliśmy niedociągnięcia w szkoleniu uczennic.

Wszystkie instruktorki zapoznaliśmy z treścią artykułu, i mamy nadzieję, że w przyszłości praca uczennic będzie prawidłowo prowadzona.

ROMAN PODRUCKI
prezes Zarządu PPS „Społem”
w Lubinie

★

W odpowiedzi na notatkę z nr. 38 „Konkretów” uprzejmie informuję, że instruktorzy szkoły uczniów w podległych nam placówkach detalizacyjnych zostali zobowiązani do maksymalnej realizacji programu praktycznej nauki zawodu oraz właściwego wykorzystania czasu pracy pracowników młodocianych.

HENRYK WASIULEWSKI
zastępca dyrektora ds. handlowych
WPHW w Legnicy

„Lepsze czasy”

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego w Legnicy w odpowiedzi na notatkę, która ukazała się w numerze 39/89 „Konkretów” informuje, że ekspedientka sklepu nr 13 w Legnicy przy ul. Tatrzańskiej została pouczone i ostrzeżona, że w przypadku ponownego uchybienia podstawowym obowiązkom zasad sprzedaży zostaną wyłączone te sankcje służbowe.

HENRYK WASIULEWSKI
z-ca dyrektora ds. handlowych
WPHW w Legnicy

Konkrety ● 7

Tabliczka myślenia



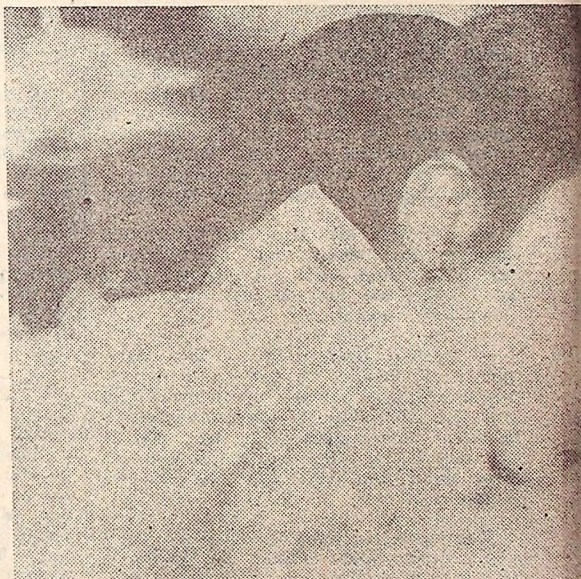
Zdjęcia Wincenty Kołodziejski

Przyjechali do Legnicy z Bułgarii, Czechosłowacji i Związku Radzieckiego. Polskę na I Międzynarodowym Turnieju Matematycznym „Przyjaźń '89” reprezentowały trzy drużyny z Legnicy, Lubina i Głogowa.

24 i 25 października do egzaminu pisemnego zasiadło 33 młodych matematyków. Zadania były trudne, wymagały dużej pomysłowości i umiejętności wykorzystania zdobytej w szkole wiedzy. Jury pod przewodnictwem doc. Bolesława Gleichgewichtera najwyżej punktowało rozwiązania najprostsze — co, wbrew pozorom, jest sztuką trudną.

Drużynowo najlepsi byli uczniowie ze Starej Zagory w Bułgarii, ekipa z Legnicy zajęła miejsce drugie, a trzecie uczniowie z Bielorucka w ZSRR. Indywidualnie złote medale zdobyli: Michail Urusow (ZSRR), Iowka Banowa (Bułgaria), Iwail Todorow (Bułgaria), Bojan Diczew (Bułgaria), Iwan Dajkow (Bułgaria), Michail Sosnin (ZSRR) i Grzegorz Czernatowicz, uczeń klasy ósmej ze Złotoryi.

AS



Hipnoza a medycyna

Anna Warzycha

Po stuleciach „szarlatańskich sztuczek”, jak widzieli je jedni, lub „magicznych demonstracji siły woli”, jak utrzymywali inni — hipnoza zyskała sobie prawo obywatelstwa i w nauce. Pierwsze próby udowodnienia jej właściwości leczniczych podjęto w ubiegłym wieku. Szczególnie wiele jednak dla jej poznania i spopularyzowania wśród lekarzy zrobiono w latach pięćdziesiątych naszego stulecia. W rezultacie hipnozę, choć nie wszystko jeszcze w niej da się racjonalnie wytłumaczyć, wiele dziedzin medycyny: psychiatria, neurologia, psychologia, stomatologia, ginekologia, dermatologia i anestezjologia stosuje dziś coraz chętniej, korygując z jej pomocą rozmaite, zastarzałe nieraz przypadki schorzeń.

Szczególnie

przydatna jest w leczeniu schorzeń o podłożu neurogennym i szerzej — psychogennym. Stosowana jest jednak też na coraz większą skalę jako metoda anestezji i analgezji przy zabiegach chirurgicznych i stomatologicznych, głównie w przypadkach, gdy nie można z jakichś względów poddać pacjenta farmakonarkozie. Właśnie do walki z bólem zastosowano hipnozę w medycynie po raz pierwszy. I, jako metodę znieczulania, stosuje się ją po dziś dzień w tzw. małej chirurgii, położnictwie, stomatologii. Coraz więcej jest także doniesień o hipnotycznym łagodzeniu cierpień u chorych na raka, o stosowaniu hipnoterapii w migrenach. Poza chorobami o szczególnie głębokim, neurotycznym podłożu oraz przypadkami znoszenia bólu, hipnoza przydatna jest w leczeniu alkoholizmu (najpopularniejsza dziś na całym świecie metoda walki z tą plagą), alergicznego świądu skóry, łysienia plackowatego, jankania, złych nawyków, tików, bezsenności, nadwagi...

Przez coraz powszechniejsze stosowanie „oficjalnie”, w gabinetach lekarskich, hipnoza odarta została z nimbu tajemniczości. Trudno bowiem uwierzyć, że wszyscy stosujący ją dziś ludzie mają ów magiczny „dar przyrodzony”, niezbędny, jak do niedawna sądzono, każdemu hipnotyzerowi. Czym zatem, zdaniem nauki jest hipnoza? Po prostu metodą stosowania sugestii, wykorzystującą stan psychicznej podatności pacjenta — twierdzą fachowcy i dodają, że umiejętności hipnotyzowania nauczyć się może ponoć każdy. W Stanach Zjednoczonych na przykład, gdzie nie ma żadnych przepisów ograniczających stosowanie hipnozy, pełno jest kursów przygotowujących „mistrzów błyskotliwej hipnozy”. „Absolwenci” ich działają z różnym skutkiem, niektórzy jednak, co wiadomo z doniesień prasy, odnoszą rzeczywiście zadziwiające sukcesy.

Do celów medycznych natomiast hipnozy nauczyć się można bądź w ramach studiów medycznych, bądź w większości krajów, które dopuszczają jej stosowanie w medycynie — na podyplomowych kursach dla lekarzy. W wielu krajach liczba lekarzy stosujących hipnoterapię jest znaczna. Istnieje nawet, zrzeszające kilkuset specjalistów, Międzynarodowe Towarzystwo Hipnozy. Co trzy lata jego członkowie odbywają kongresy, na których prezentowane są najnowsze osiągnięcia w tej dziedzinie.

W Polsce hipnoza, jako jedna z metod pomocniczych medycyny, dopiero „raczuje”. Do niedawna była oficjalnie zakazana. Część zatem lekarzy, nawet psy-

chiatrów i psychologów nie słyszała nawet o naukowych czy medycznych jej zastosowaniach.

Hipnotyzacja

w Polsce około stu pięćdziesięciu lekarzy. Na naukę hipnotyzowania kieruje Centrum Podyplomowego Kształcenia Kadr Medycznych a jedynym ośrodkiem szkoleniowym w kraju jest Klinika Nerwicy przy Krakowskiej Akademii Medycznej, kierowana przez docenta Jerzego Aléksandrowicza. Część lekarzy zdobywała też kwalifikacje hipnotyzerskie za granicą, głównie w Związku Radzieckim, gdzie hipnoza stosowana jest w medycynie dość powszechnie, i CSRS, gdzie działa największy autorytet w tej dziedzinie w Europie wschodniej — docent Stanisław z Kromeriza.

O ile umiejętności hipnotyzowania może, jak już mówiłam, nauczyć się każdy, o tyle nie każdy człowiek może zostać, nawet przez hipnotyzera o największych umiejętnościach, wprowadzony w trans. Najpodatniejsi na hipnozę są dzieci, szczególnie gdy zastosuje się wobec nich techniki oparte na fantazji, wyobraźni, zabawie „na niby”. Dorosli natomiast reagują bardzo różnie. Najłatwiej zahipnotyzować te osoby, które są w ogóle na sugestie podatne, ale i wśród nich zdarzają się tacy, wobec których techniki hipnotyczne nie skutkują. I takich osób nie da się wprowadzić w trans. Nie da się również zahipnotyzować ludzi z ogólną niską elementarną podatnością na sugestie. Niezwykle też rzadko dają się „uśpić” ludzie starsi wie-

kiem. Fachowcy twierdzą, że wobec pacjentów po 75 roku życia hipnoza już w ogóle jest bezradna.

Istnieje przekonanie, że przy pomocy hipnozy wdrzeć się można w najgłębsze zakamarki psychiki człowieka i, co gorsza, że pacjent może stać się przedmiotem manipulacji hipnotyzera. Pierwszą sugestię fachowcy potwierdzają, przekonują jednak, że dobro pacjenta, któremu chcą przeciw pomóc, taką „wawisekcję” usprawiedliwia. Ta specyficzna terapia, jaką bez wątpienia jest hipnoza, polega właśnie na docieraniu do głęboko ukrytych, nieraz zablokowanych, problemów wewnętrznych człowieka po to, by pokonać opory chorego i pozwolić mu je „odreagować”. W ten sposób bowiem niszczy się przyczynę wywołującą schorzenie.

Twierdzeniu drugiemu natomiast, sugerującemu możliwość manipulowania chorem, większość badaczy i praktyków zaprzecza. Twierdzą oni, że pacjent nigdy nie poddaje się sugestiom nie chciwym. A jeśli zasugeruje mu się zrobienie czegoś karygodnego, wobec czego nie ma oporów wewnętrznych? — Na to pytanie próżno w książkach o hipnozie szukać odpowiedzi.

Niewiele

też dowiedzieć się z nich można o możliwościach powodowania za pomocą sugestii hipnotycznych zmian vegetatywnych w organizmie pacjenta. Istnieją jednak dowody i na to, że można tym sposobem zwalniać na przykład w zasadniczy sposób akcję serca, podnieść poziom cukru we krwi, uwalniać odpowiedzialne enzymy, powodować utratę płynów ustrojowych itp. Informacje na ten temat są jednak, zaznaczam, bardzo skąpe i, być może, kolejne eksperymenty ich nie potwierdzą. Nawet jednak jeśli tak właśnie się stanie, stosowanie hipnoterapii w innych wymienianych wcześniej chorobach i procesach zachodzących w organizmie ludzkim na tyle już jej podatność potwierdziło, że medycyna z niej nie zrezygnuje. A z czasem, bez wątpienia, nauka odsłoni i wyjaśni także i te mechanizmy działania hipnozy, które na dziś przerażają i które stanowią dotychczas niewiadomą.



Przedsiębiorstwo Handlowo-Produkcyjno-Usługowe
„BIGO” sp. z o.o.

w Lubinie, ul. Krucza 8/2, tel. 44-61-84

organizuje wyjazdy do Wiednia

autokarami w każdy piątek — cena 45.500 zł.

Przewozy do RFN co 4 dni, mikrobusami z zapewnieniem pełnej obsługi.

PROWADZIMY sprzedaż mebli segmentowych, zestawów wypoczynkowych oraz artykułów wyposażenia wnętrz.
ZAPRASZAMY do biura przy ul. Kruczej 8/2 w Lubinie, tel. 44-61-84. 78707-g

Przedsiębiorstwo Przemysłu Handlu i Usług
„DELTAKS” spółka z o.o.

59-400 Jawor, ul. Kwiatowa 49, tel. 28-70

poleca swoje usługi

w zakresie:

- montaż systemów alarmowych
 - montaż systemów przyrządowych: bramofony, domofony
 - systemy dyspozytorskie
 - montaż elektronicznych zamków szyfrowych
 - montaż instalacji przeciwpożarowych i specjalnych
 - opracowywanie i wykonawstwo układów automatyki przemysłowej
 - pomiarów elektrycznych
- Gwarantujemy wysoką jakość wykonywanych usług, udzielamy gwarancji na wykonane usługi i zainstalowane elementy, zapewniamy szybkie terminy realizacji zamówień.
Zlecenia lub ewentualne zapytania prosimy kierować pod adresem przedsiębiorstwa.
ZAPRASZAMY DO KORZYSTANIA Z NASZYCH USŁUG!

78741-g

Komunalne Przedsiębiorstwo
Transportowo-Sprzętowe „Transkom”

w Legnicy, ul. Bracka 16

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż:

1. Ciągnik siodłowy Star C-23, nr rejestracyjny LGA-383G, rok produkcji 1972, stopień zużycia 70 procent, cena wywoławcza 2.035.000 zł.
2. Mieszalnik betonu Star MS-21, nr rejestracyjny LGA-134G, rok produkcji 1980, stopień zużycia 70 procent, cena wywoławcza 2.860.000 zł.

Przetarg odbędzie się w 10 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia w prasie, w siedzibie przedsiębiorstwa o godz. 11.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej w kasie przedsiębiorstwa, najpóźniej do godz. 10 w dniu przetargu.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

Jednocześnie informujemy, że posiadamy do sprzedaży:

— silnik Kratz typ Janz 218, po naprawie głównej.

1916-4c

WROCLAWSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE
zakład w Legnicy

ZATRUDNI:

- ▲ MISTRZA WYDZIAŁU DRUKU
- ▲ LINOTYPISTÓW
- ▲ ZECERÓW
- ▲ MASZYNISTÓW
- ▲ ŚLUSARZA REMONTOWEGO.

Wynagrodzenie według zakładowego porozumienia płacowego.
Informacji udziela i przyjęcie dokonuje Dział Kadr, tel. 273-52 lub 239-10 Legnica, pl. Mariacki 3.

1321-ak

Jeśli wierzyć starym zapisom, początki komunikacji miejskiej w Legnicy sięgają 1882 roku. Wtedy to w śródmieściu — trasą (w trójkącie) prowadzącą ulicą Ściegiennego do dworca PKP, stąd do Rynku — kursować zaczęły tramwaje konne! Skromna administracja polska w 1945 roku, zastała tabor tramwajowy w mieście zniszczony w prawie dziewięćdziesięciu procentach. Większemu zniszczeniu nie uległa jedynie sieć naziemna. Dlatego dopiero po paru miesiącach — po uprzednim przeszkoleniu motorniczych i konduktorów — 20 listopada 1945 roku uroczystie uruchomiono trzy linie: „Jedynkę”, „dwójkę” i „trójkę” o łącznej długości siedem i pół kilometra. Altiści już w lutym 1946 roku — a więc po czterech miesiącach — przedłużono linie tramwajowe do dwunastu kilometrów. A w dniu 22 lipca tegoż roku uruchomiono linię trolejbusową z dworca PKP do lotniska, czyli do końca ulicy Długiej (dziś Świerczewskiego). Przy uruchomieniu tej linii, wydatnie już wtedy pomogli żołnierze jednostki wojskowej stacjonującej w koszarach przy Długiej.

Najprzyjemniejsze wspomnienia Michała związane z trakcją tramwajową w Legnicy, przypadają na koniec lat pięćdziesiątych, kiedy to jednym z kierowników w „Tramwajach” był (świeżo po studiach) inżynier Leszek S. Wspominał te nocne eskapady — zwykle w szerszym gronie kolegów — tramwajem do końca ulicy Jaworzyńskiej czy Wrocławskiej, zależnie od tego, który z lokali na obrzeżach miasta był jeszcze czynny, lub w którym w tym dniu pracowały zaprzyjaźnione bufetowe czy kelnerki.

Wszelako dziś mało kto wie, jakie były prawdziwe przyczyny zlikwidowania tego najzdrowszego i najekonomiczniejszego (choć zgrzytającego niekiedy przez ciżbę na zakrętach) środka lokomocji. Przyczyna była zaś bardzo prosta, aczkolwiek wyrażająca najgłębszą troskę o tak zwane prawa człowieka. Zdarzyło się atoli, iż do tramwaju numer trzy, wsiadł kiedyś — gdzieś bodaj w połowie ulicy Jaworzyńskiej — jeden z przewodniczących Rady Narodowej (a były wtedy w Legnicy dwie rady, Miejska i Powiatowa). Wracając późnym wieczorem z jakiejś oficjalnej uroczystości, z nieoficjalną częścią towarzyską. Kiedy „trójkę” skręcała z ulicy Mickiewicza w ulicę Lenina i zmierzała prosto do dworca, władza nagle ocknęła się ze zmęczenia i zaczęła krzyknąć do motorniczego: „A ty, gdzie jedziesz? Czemu skręcasz? Co, nie wiesz, gdzie ja mieszkam?” (bo można było też jechać prosto do Rynku). Ponieważ motorniczy, mimo najszczerzejszych chęci, nie był w stanie zakręcić wozem, zwłaszcza na tym prostym odcinku, rozżalony decydent dał mu przeto w pysk. Szczęście, iż w tramwaju znajdowało się jeszcze kilku mężczyzn. Motorniczy bowiem zatrzymał pojazd, zjął z pulpitu podstawowe urządzenie układu

kierowniczego — ciężką żelazną korbę, zwaną powszechnie wajchą — i zamierzał szarżować na władzę! Otóż, właśnie dlatego, aby nie dochodziło w przyszłości do podobnych incydentów, aby żadna władza już nigdy nie miała okazji prać po głbie motorniczego, ten zaś, aby już nigdy nie musiał demontować tramwaju, postanowiono je w Legnicy zlikwidować... Wozu tramwajowe skwapliwie zakupiły inne miasta, najwięcej Grudziądz.

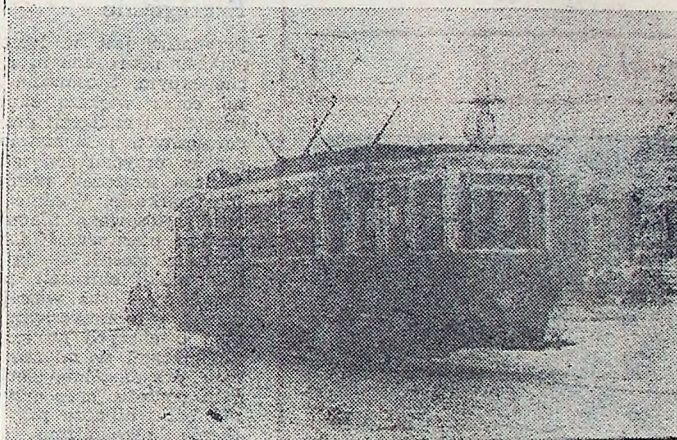
A swoją drogą, jakże trudno wyobrazić nam sobie dzisiaj jakiegos urzędnika wyższej gildii w zatłoczonym „Ikarusie”.

Jako „Państwowa Fabryka Wyróbów Srebrnych”, z załogą składającą się z 18 pracowników, rusza dzisiejsza „Lefana”. Podstawowym surowcem fabryki był początkowo skupowany srebrny złom. W 1948 roku jednak — idąc z postępem — zaczęto tu stosować do wyrobu nakryć stołowych — alpakę.

Jesienią 1945 roku uruchomiona zostaje winiarnia, aczkolwiek właściwą produkcję — po przeszkoleniu załogi — rozpoczyna w maju 1946 roku, Franciszek Podolski, Jan Gnoń, Stanisław Kubasik, Jan Ka-

Tramwaje owsem napędzane

Bronisław Freidenberg



Fot. Miodzio Stelmach

na przykład, linii numer trzy, podczas gdy służbowy „Polonez” dekapitalizowałby się stojąc beczynnie w garażu. Przypomina się w tym miejscu znana sprzeczna historia z czasów budowy gdyńskiego portu, ja dotycząca ministra Grabskiego. Oto na dworcu w Gdyni minister, wracając do Warszawy z inspekcji „placu” budowy, spotkał na peronie jednego ze swych urzędników, też zmierzającego do stolicy. Kiedy nadjechał pociąg, niższy rangą urzędnik otwierając drzwi wagonu pierwszej klasy, uprzejmie zapraszał szefa do zajęcia miejsca. Na to minister Grabski: „Och, dziękuję, ale ja jeżdżę trzecią klasą”.

Pierwszym zakładem przemysłowym, uruchomionym w Legnicy, była „Fabryka Konfekcji Męskiej nr 5”, przy ulicy Strzeleckiej (dziś Hanka Sawickiej). Mając zaledwie 13 zwykłych maszyn do szycia, rozpoczęła „produkcję” 1 kwietnia 1945 roku. W 1948 roku przybiera nazwę Legnickie Zakłady Przemysłu Odzieżowego. W 1969 roku do nazwy zakładu dodano skrót „ELPO” (W 1950 roku zakład przenosił się do budynków przy ulicy Stubińskiej, przy Hance Sawickiej pozostawiając jeden ze swoich oddziałów). Pierwsi pracownicy „Fabryki...”, to: Zygmunt Piorun, Genowefa Maciejewska, Zofia Koebe, Józef Tupak, Stanisław Rodziewicz, Stanisław Szajer, Danuta Wesółowska.

miński, Irena Czeskiej, Irena Kowalska, Stanisław Stawik, Michał Tarnowski, Makary Kostańczyk, Józef Surowiec i Leon Freisel to pionierzy dzisiejszych Zakładów Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Legnicy.

Obecne Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Milana” pod koniec 1945 roku, podlegały Dolnośląskiemu Zjednoczeniu Przemysłu Dziewiarskiego w Jeleniej Górze. Rok później takie zjednoczenie powstało w Legnicy, obejmując przedsiębiorstwa tej branży w Szprotawie, Sielkierzynie i Radkowie. W tym też czasie zjawili się w Legnicy „jaskółki”. Ponieważ przemysł odzieżowo-dziewiarski zaczął się w naszym mieście prężnie rozwijać, postanowiono założyć Szkołę Przysposobienia Przemysłowego, przycupiającą młode dziewczęta do zawodu. Zwalazza że zamierzano uruchomić drugi zakład dziewiarski w pomieszczeniach przy ulicy Pocztowej. Dzisiejsza „Hanka” ruszyła jednak dopiero w 1952 roku. Tymczasem do SPP przyjeżdżały dziewczęta niemal z całej Polski. A że nosiły granatowe sukienne mundurki i granatowo-białe furatki, stąd przyległa do nich nazwa „jaskółki”. A tak szczerze mówiąc, Michałowi i jego rówieśnikom bardziej podobala się nazwa „esepiczki” — pieszczotliwie od skrótu SPP.

O czym tu śpiewać, na krajowym bruku...

Jerzy J. Kaczmarek



Nie ma co, ciekawe czasy nam się porobiły. A nie dość, że ciekawe, to jeszcze bardzo kłopotliwe. Zwłaszcza dla autorów tekstów rockowych.

W OKOWACH ALUZJI. W aluzji jesteśmy mistrzami świata. No, może nie całkiem, bo przed nami jeszcze co najmniej trzy państwa, ale w każdym razie w czołówce.

Ze może to być ogromna przeszkoda, niech zaświadczy los polskiego kabaretu w okresie umownie zwanym „między sierpniem a grudniem”. Oto dotąd nasz doskonały, aluzyjny kabaret kompletnie się rozkraczył, gdy można było mówić o wszystkim (no, może niezupełnie, ale zawsze). Entuzjazm proslidarnościowy kazał kabareciarzom włożyć robotnicze kaski i... kłops. W „Solidarności” kopać nie wypadało, bo wszyscy byli ciekawi, co się wykluje, a druga strona, no cóż, funkcjonowała. Mawiało się wtedy, że nie należy kopać leżącego, bo a nuż się podniesie.

W tym układzie „przestrzennym” kabareciarze się zatrucili. Bo przeciw komu skierować ostrze satyry? Kogo schłastać? Jaką cechę wykpić? Toż w sytuacji, gdy wolno mówić dużo, myślenie aluzyjne staje się zbędne, a nawet drażniące, bo dowodzące — jakże przewrotnie — strachu autora.

Rzecz interesująca — kabaret, choć na krótko, odrodził się w okresie stanu wojennego, co wyraźnie dowodzi, że dla kabareciarza bardzo istotny jest układ sił i linie podziałów. Im są ostrzejsze, tym lepiej.

Te ewolucje najlepiej można było obserwować podczas opolskich kabaretów. Bezdyskusyjnie najlepszy, bo to i żarliwy i — co ważniejsze — artystyczny — był ostatni kabaret, o którym można było powiedzieć z czystym sumieniem — „dobry”. Bo nawet tegoroczny grzeszył i tandetą, i prymitywizmem, i — przykro powiedzieć — oczywistym brakiem celu.

ROCK w tym samym okresie 1980—1989 był w znacznie lepszej sytuacji,

choć też daje się w nim zauważyć wahania treściowe. Jednak wielu kabareciarzy, szczególnie w okresie 80—81, z zawiścią obserwowało środowisko rockowe, twierdząc nie bez racji, że „szarpidrut” mogą artykułować swe myśli i szczerzej, i bez porównania mocniej. Zapewne — miał tu spory wpływ zabieg socjotechniczny, zwany „wentylem”. Trudno ukryć, że wolność rockowa w tym czasie, a zwłaszcza w okresie stanu wojennego, choć była autentyczna i spontaniczna po stronie wykonawczej, to przecież wystarczy skojarzyć, że w roku 1982 nie odbyło się Opole, a Jarocin jak najbardziej. Bardzo daleki jestem tu od insynuacji, że organizatorzy koncertów rockowych byli wtyczkami wiadomych instytucji. Lecz — jednocześnie — tym i kilku innym instytucjom zależało, aby emocje młodych rozładować raczej na koncertach niż gdzie indziej.

Ten przedziwny stan zaowocował oryginalnie. Nigdzie indziej nie można było powiedzieć (wyspiewać) tyle, co — powiedzmy — w Jarocinie. Ale też te utwory nie pojawiały się w oficjalnych środkach przekazu. Zresztą, szczerze mówiąc, są takie utwory, które i dziś nie mogłyby się ukazać na antenie. Tyle, że wtedy, głównie te o zabarwieniu antykomunistycznym, a teraz — te o zabarwieniu antyklerykalnym (a były takie, były). Lecz to już temat na całkiem inne pół litra.

Rzecz jasna, chytre małolatki woziły ze sobą magnetofony, więc blokada informacyjna nie była aż tak szczelna. Wszakże, właśnie te magnetofony stworzyły sytuację nie najciekawszą, szczególnie dla rozwoju tekstu. Otóż to, co w majestacie prawa przecież, wyśpiewywano w Jarocinie, młodzież rockowa potraktowała jako swoisty wzorcowy literacki i intelektualny. Czasem rygać się chciało, przy kolejnym tekście o przerywaniu ciąży, domu kultury, rozdeptywanych wszystkich czołgach; czerwonych gwiazdach i milicjantach. Nie, nie twierdząc, że o tym nie należy śpie-

wać, gdyż byłoby to zaprzeczenie idei tekstu rockowego, który ma mówić o tym, co obchodzi młodzież. Tyle tylko, że kolejny tekst o raketach SS-20, na dodatek walony ze sceny z furją w oczach i pianą na pysku (— zapłuty mikrofon) raczej usypiał niż mobilizował. Każdy następny tekst o „czerwonych pajęczakach” bardziej śmieszył niż porażał, a jeżeli porażał, to przecież nie trafnością myśli i świeżością obrazowania poetyckiego, ale wtórnością do entej potęgi. Powtarzalność identycznej informacji jest dopuszczalna jedynie w prognozie pogody.

SAMI MUZYCY to zrozumieli i rozporządzali się ucieczką w dwie strony, przy czym pamiętajmy, że chodzi mi o ostatnie 2—3 lata, kiedy to sytuacja polityczna już była nieklarowna, ale przecież nie tak otwarta jak dziś. Na dodatek dotąd gniewni muzycy dojrzewiali fizycznie, a to zmusza do pewnej uległości (mniej manifestować, więcej zarabiać). Strona pierwsza to ucieczka w stronę, umownie nazywając, CZERWONYCH GITAR kołosa lat 80. Muzycznie w miarę nowocześnie, ale tekstowo — sorry — o dupie Maryni. Żeby dać spokój sztandarowemu PAPA DANCE. Weźmy „Eł” — CHŁOPCÓW Z PLACU BRONI. Chyba jest paradoksem, że znacznie bardziej interesujące tematycznie teksty zaczęli prezentować artyści zbliżeni do „opolskiego złołu”. Także wiele kapel przestawiało się na śpiewanie po angielsku, dosyć młodzi tłumacząc, że ten język bardziej przystaje do poetyki rocka. A cóż mnie to obchodzi? Ja jestem w tym kraju, w którym językiem powszechnym jest polski. Zaś ucieczkę w angielski traktuję jednoznacznie; otóż większość tych tekstów, przetłumaczona na polski nadal mówi o dupie Maryni, tylko w innym języku.

Rozwiązaniem drugim była ucieczka w underground, gdy się nie chciało utracić własnej twarzy. Tu symptomatyczny dla mnie jest omawiany już przypadek ZIELONYCH ŻABEK w Jarocinie. Zespół ten był wyraźnie dyskryminowany przez organizatorów, choć publiczność kategorycznie żądała właśnie tego „towaru”.

Jest i trzecie wyjście, ale najbardziej ryzykowne. Zostać na świeczniku i robić swoje. To niebezpieczne, bo rockowi ortodoksi; zarzuca zdradę, a przeciwnicy rocka i tak nie zaakceptują, oferty. Chociaż... pluralizm sygnał tak daleko, że na liście przebiegów programu I, w którym beton aż dudni, znalazł się Tomek Lipiński. Ciekawe, czy dlatego, że pan Jaroszewski tak go miłuje, czy raczej z tego powodu, że trzeba ten program wreszcie reanimować (bo tylko najstarsi górale pamiętają, że właśnie audycje programu I w latach sześćdziesiątych wiodły prym, jeżeli chodzi o lansowanie polskiej muzyki rockowej). No, nie jestem pewien, czy Lipińskiemu sprawia radość przebywanie na jednej liście z Grażyną Switałą, ale...

O CZYM TU ŚPIEWAĆ. Sytuacja nam się zmieniła. To niebył odkrywcę stwierdzenie oznacza, że diabli wiedzą, o czym się teraz będzie śpiewać. Obawiam się, że powtórzę się scenariusz dziejów kabaretu z lat 80—81. W „Czerwonych” już nie wypada walić w Mazowieckiego — jeszcze. Rzecz jasna, można założyć, że część anachizujących kapel będzie walić we wszystko po równo, wychodząc z założenia, że reżimem jest każda władza, ale młodzi anachizujący w roku to załadować margines (jest ich znacznie więcej w ruchach pozamuzycznych).

Cenzura już nie będzie stanowiła postrachu (choć, prawdę mówiąc, znacznie bardziej agresywna w ostatnich miesiącach była auto cenzura wynikająca z dawnych strachów i doświadczeń). Tym samym, śpiewanie o Maryni już nie da się wytłumaczyć tym, że „oni tego nie puszcza”. I być może, okaże się, że muzycy rockowi nie bardzo będą mieli o czym śpiewać, przy czym zastrzegam, że chodzi mi o okres najbliższych kilkunastu miesięcy. Śpiewanie aluzyjne odpadnie. Śpiewanie „sielerskie” też może stracić rację bytu. Więcej o czym?

Bardzo chciałbym wiedzieć, jak muzycy rockowi odnajdą się w nowej rzeczywistości. Już łatwiej mają dziennikarzy, bo zawsze mogą napisać o zbrodniach Stalina i „bezpiki”, ponieważ są to tematy — jak na razie — pokupne i pozwalające na ominięcie stosunku do rzeczywistości. O Katyniu można w nieśkończoność. Także o Rumunii i ekologii.

JESTEM CIEKAW, jak swe miejsce w nowej rzeczywistości odnajdą rockmani. Bo przecież, jakies miejsce znaleźć muszą, jeżeli: a) chcą istnieć, b) nie chcą zejść na pozycje klezmersko-knapienne. Rock, który usługuje istnieć poza przestrzenią polityczno-społeczną, praktycznie nie jest rockiem. I zdycha.

Ploty, grzmoty i odloty

● Obywatel Krzysiek z Przemkowa, który informował nas o koncercie A-POKALIPSY, proszony jest o kontakt listowny z „Plotami”, w pilnej sprawie nierodzinnej.

● Dziś w Stray Cats Klubie najnowsze U 2 na wideo (17, w kawiarni). W glogowskim „Azuryście” 4 listopada Wieczór Bardów Glogowskich. Natomiast w Berlinie Zachodnim 20. ERASURE i 23. ASIA (godzina 21, Quartier latin). Zapowiadany berliński zespół B.CROWN prawdopodobnie, oprócz WDK, wystąpi jeszcze w Jaworze, Lubinie lub Chojnowie.

● Odbił się kolejny „Hajt Park”, organizowany przez LCK. Wystąpił BUSH DOCTOR plus wideo z CRASS-em. Ludzi przyszło niewiele. Chyba sami znajomi. Akustyka kiepska. Wibracje pozytywne. Mimo wszystko czekamy na następne imprezy. BUSH DOCTOR okazał się solidną kapelą. Szkoda, że teksty były nieczytelne. Mogłbym spróbować troszeczkę poczytać i przynajmniej cenzor miałby trochę pracy. Jeśli będę miał jeszcze okazję zobaczyć BUSHOW w akcji, na pewno z niej skorzystam.

● Radioaktywność się powoli legnickie środowisko artystyczne. Koncerty, spektakle teatralne, wernisaże, graffiti i trzecioobiegowe tomiki wierszy. Może wreszcie nasze mózgi po latach zatrucia ołowiem i nie tylko, zaczynają myśleć samodzielnie i te myśli wprowadzać w czyn (niekoniecznie robotniczy lub społeczny).

PREZES

listy

Brak listonoszy?

Dowiadujemy się ze środków masowego przekazu, że poczta znowu podwyższa ceny swoich usług, jednak o ich jakości ani słowa. Ludzie czekają na listy, renty i emerytury doręczane ze znacznym opóźnieniem, a często wcale. W niektórych pocztowych okienkach można przeczytać, żeby z powodu braku doręczycieli emeryci i renciści (wymienione ulice) zgłaszali się osobiście po odbiór świadczeń.

Jestem od kilku miesięcy rencistą. Renta jest dość niska, a zdrowie, jak na razie, nie jest aż tak złe, abym nie mógł pracować w niepełnym wymiarze godzin na stanowisku doręczyciela. Na poczęcie skierowano mnie do kierowniczki urzędującej przy ulicy Dworcowej. Ta pani jednak odradzała mi twierdząc, że emeryci i renciści tak „ciężkiej pracy” nie podolają. Wykretnie poleciła mi porozmawiać z lekarzem, a gdy z pozytywnym orzeczeniem zgłosiłem się ponownie, stwierdziła, że ma już dość ludzi i rencistów nie potrzebuje. W tej sprawie byłem u dyrektora poczty przy ul. Piastowskiej, który powiedział, że nie chce się utrać w sprawy kierowniczy. Dowiedziałem się również, od pracownicy tej poczty, że kierowniczka nie chce przyjmować do pracy pracowników niepełnoetatowych, bo trzeba dzielić rejon listonosza (zmniejszać część ulic do obsługi) i ma z tym trochę roboty, a jak wcale ten rejon nie jest obsadzony to jest normalne i nie ma żadnego kłopotu. Chciałbym dowiedzieć się, jak dzielone są wynagrodzenia tych brakujących doręczycieli.

WŁADYSŁAW AMBROZIEWICZ
Legnica

„Nie wiedzą?”

W odpowiedzi na notatkę prasową w nr. 38 „Konkrety” uprzejmie informujemy, że zgodnie z rozporządzeniem Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Usług z 14.02.1983 prawo do zakupu poza kolejnością przysługuje w podległych nam stacjach benzynowych inwalidom wojennym, wojskowym oraz osobom z widocznym kaleczeń narządów ruchu. Załóżcie stację benzynowej w Chojnowie poleciliśmy ściśle przestrzeganie tych zasad.

Przekazując niniejsze wyjaśnienie pragniemy za waszym pośrednictwem przeprosić czytelnika inwalidę nieuprzejmie potraktowanego w tej placówce.

STANISŁAW KRZYWICKI
pierwszy zastępca dyrektora
Okręgowej Dyrekcji CPN
we Wrocławiu

Wf – zapomniana lekcja

Zbigniew Jakubowski

Sytuację można określić mianem tragicznej: szkoła wyposaża uczniów w więcej niż ubogi zakres umiejętności rachunkowych i nie rozwija ich sprawności fizycznej do poziomu określonego potrzebami produkcji, służby wojskowej, czy wymaganiami nowoczesnej cywilizacji. Tylko jedna czwarta uczniów jest aktywna fizycznie na poziomie zbliżonym do normy fizjologicznej przewidzianej do ich wieku. Takie, a nie inne są wyniki badań prof. Tadeusza Ulatowskiego.

Przyczyn takiego stanu rzeczy jest sporo. Ta podstawowa to systematyczne zmniejszanie liczby godzin wychowania fizycznego. Często lekcje wf są zamieniane na zajęcia z innych przedmiotów. Zdarza się, że nauczyciel musi na jednej lekcji prowadzić dwie klasy łącznie. Co gorsze, przed zawodami sportowymi lekcja przeznaczona dla całej klasy bywa wykorzystywana na trening kilku reprezentantów. Nagminnie jest zwalnianie z lekcji uczniów słabych, chorowitych, niechętnych.

Kurczenie się liczby godzin wf, to tylko wierzchołek góry lodowej. To ostatecznie można zmienić rozporządzeniem ministra i teoretycznie – po krzyku. Reszty spraw tak łatwo się nie zmienia. Choćby wystarczająca liczba sal i odpowiednich miejsc ćwiczeń wf. Według mojego rozeznania, ok. 40–50 procent szkół w naszym rejonie nie ma sal gimnastycznych, co powoduje, że 10 procent zajęć w klasach początkowych odbywa się na korytarzu, a mniej więcej 20 procent w izbach lekcyjnych.

Rozpacz!!! Możliwość uczestnictwa młodzieży w lekcjach wf zmniejsza się w szkołach, gdzie nauka odbywa się na II zmiany. Również dojazdy sporych grup młodzieży są skuteczną zaporą w

podjęciu zabawy w sport. Żeby było śmieszniej, są także szkoły, w których jest piękna sala gimnastyczna, ale dzieci ćwiczą na korytarzach, bo pan dyrektor... oszczędza parkiet (!).

Wydało mi się, że wychowanie fizyczne odczuwa izolację wewnątrz obecnego systemu szkolnego. Współczesna szkoła interesuje się wyłącznie przetwarzaniem obszernego materiału z poszczególnych przedmiotów, i to najczęściej w atmosferze strachu, że nie zdąży przerobić wszystkiego. W takiej szkole wychowanie fizyczne to strata czasu, który można by poświęcić na naukę innych przedmiotów.

W efekcie tzw. szkolna kultura fizyczna staje się wyłączną sprawą nauczyciela, który nie może liczyć na wsparcie grona pedagogicznego. Pauperyzacja i deprecjacja tego zawodu jest także przyczyną stałego obniżania poziomu lekcji wf. Z każdym rokiem maleje liczba absolwentów AWF podejmujących pracę w szkołach.

Chyba dla nikogo nie jest tajemnicą, że kryzys polskiego sportu bierze się z niewłaściwej pracy szkoleniowej z młodzieżą. Legnickie nie jest oazą na pustyni bezradności, niefachowości czy zwykłej głupoty. Nie ma bazy i... nikt się tym nie martwi. Na lekcji uczniowie pograją w berka, a perspektywa spartakiadowych punktów zmobilizuje belfra-idealistę do wyszukiwania talentu.

A mnie się zdaje, że można być oryginalnym i spróbować poszukać dyscyplin sportu, które mogłyby zostać spopularyzowane i adaptowane do istniejących warunków. Chyba można w Legnickim zaszczyć zapasy, judo, tenis stołowy, gimnastykę artystyczną itp. Tylko komu się zechce?

(JAZ)

Kraży, kraży złoty pieniądz

Rzadko zaglądam sportowcom do kieszeni, wyznając zasadę, że zawartość portfela jest wyłącznie sprawą właściciela, a co najwyżej jego małżonki. Odstąpię jednak od tej reguły, aby dokonać ciekawego porównania.

Federacja Sportu w Legnicy do finansowych potentatów nie należy. Za medale na Wojewódzkiej Spartakiadzie Młodzieży płać: złoty (szkole lub zespołowi) – po 50 tysięcy, srebrny – 40 tys., brąz – 30 tys. zł. Stawki dotyczące gier zespołowych i indywidualnych.

Ten sam organ sportu wyczynowego za awanse w grach zespołowych wypłacił piłkarzom nożnym 1,5 mln, ręcznym o 300 tys. mniej. To w przypadku wejścia do ekstraklasy. Za odwiedziny II ligi – po „melonie”.

Indywidualne mistrzostwo Polski było wycenione na 400 tys., srebrny – 300, a brąz – 200 tys. zł. Medale spartakiad-

dowe, MPJ i MMP w grach zespołowych wyceniono na 300–600–400 tys. zł. Stawki nie obejmowały medali ME czy MS, a to z powodu konieczności przedyskutowania nagród za ewentualne sukcesy. Mimo, wszystko, niezbyt dużo.

A oto premie w drużynie futbolowej trzeciego frontu. Wygranie meczu za 2 pkt. – 500 tys. na głowę, za 3 pkt. – 700 tys. Remis wyceniono na 250 tys. zł. Do podziału uprawnionych jest 16 zawodników. 100 proc. premii otrzymuje trener, 75 proc. asystent, 25 proc. masażysta i kierownik drużyny. Puła za awans do wyższej ligi – 10 mln, za mistrzostwo rundy jesiennej – 2 mln. Oczywiście, zawodnicy mogą płacić w tej drużynie kary, ale są one raczej symboliczne. Np. za picie alkoholu – 20 tys., za palenie papierosa – 500 zł (!).

Co więc bardziej się opłaca? Zdobyć złoty medal czy grać w futbol w trzeciej lidze?

(zj)



Piłka w grze

„Mam żal do działaczy Zagłębia”

Wiosną br. u schyłku drugoligowej banieji Zagłębia Lubin, bramkarz tej drużyny Krzysztof Koszarski podzielił się refleksjami z Czytelnikami „Konkrety”. Nie ukrywał optymizmu co do swojej dalszej kariery. Drużyna w błyskotliwym stylu wchodziła do ekstraklasy, on zbierał znakomite recenzje, chociaż sam przyznał, że zbyt wiele pracy w II lidze nie miał.

— Gdyby byli ciut lepsi boczni obrońcy, mógłbym spokojnie czytać gazetę w bramce — zwierzył się na koniec wywiadu. Minęły od tamtego momentu cztery miesiące i o Koszarskim słychać zaginął...

★

Życie przetrzało jednak kabaret. Koszarski żyje, jest w kraju, nie jest obłożnie chory, a jednak nie gra. Ba! Nie siedzi nawet na ławce rezerwowych. Dlaczego?

Odpowiedź jest niby prosta i banalna: jego miejsce zajął reprezentacyjny bramkarz Jarosław Bako, wyceniony na około 350 milionów inflacyjnych złotych. A że towar musi się sprzedać, więc gra Bako, chociaż są zastrzeżenia do jego formy — raz przed wszystkim niepewność interwencji i spóźniony refleks. Mimo to gra.

Koszarski nie ma o to pretensji. Jest doświadczonym piłkarzem i zna jak mało kto obyczaje futbolowego świata. Pamięta, że jak przychodził do Radomian, to też nie był lepszy od tamtejszego bramkarza, a jednak bez problemów zajął jego miejsce. Koszarski ma 30 lat i zdawał sobie sprawę, że przyszłość bramkarza młodszego, i chyba jednak lepszego, oznacza dla niego kres marzeń. Z tym się pogodził.

— Mam jednak ogromny żal do działaczy Zagłębia za to, że nie postąpili wobec mnie fair — mówi Krzysztof Koszarski. — Na dwie kolejki przed końcem drugiej ligi rozmawiałem z dyrektorem klubu Edmundem Halamskim. Zapewnił mnie, że klub nie rozgląda się za żadnym bramkarzem i mogę

być spokojny o swój byt w drużynie. Miałem pogrążyć sezon lub dwa i klub miał mi pomóc znaleźć zagraniczny wyjazd. Także trener Świerk powiedział, że na jego liście życzeń nie ma bramkarza, tylko pomocnika i dwaj napastnicy. Byłem spokojny i pojechałem na urlop. Z gazet dowiedziałem się o przyjeździe Jarka i wiedziałem, że to koniec. A gdyby działacze jasno postawili sprawę, wówczas poszukałbym jakiegoś ligowego klubu, w którym mógłbym grać i zarabem sposobie się do transferu zagranicznego. A ja przedłużyłem kontrakt do 1992 roku.

Mówiąc krótko, Koszarski, który bez przerwy tkwił między słupkami 10 lat — został w jednej chwili na lodzie. Nie bardzo wiedział, co robić, zajął więc leczeniem zadanionych kontuzji barku. Nie chciał siedzieć na ławce rezerwowych. I chyba słusznie. Uniósł się ambicją, ale miał ku temu uzasadnione powody. Był w niezłej formie na boisku, ale przegrał w układach...

Co dalej? Jest niewesoło, transfer krąży, nie wchodzi raczej w rachubę. Klub może tak wycenić Koszarskiego, że nie znajdzie się chętny do rozmów. W grę wchodzi więc tylko wyjazd za granicę. Zagłębie oferowało pomoc, ale na słowach się skończyło. Koszarski zatłowił, lub raczej próbuje zatławić, sobie takowy wyjazd. Gdzie? Czekaj na telefon z Salonik, ale widać, prezes PAOK Saloniki zmienił zdanie. Bramkarz nie gra — więc zachodnich speców nie interesuje. Być może, wypali transfer do trzecioligowego klubu w RFN. Zresztą pal licho ambicję — Koszarski chce uciąć trochę pieniędzy na stare lata i ma do tego prawo. Może mu się uda. Tylko że nie takiego rozstania z Zagłębiem się spodziewał.

ZBIGNIEW JAKUBOWSKI

PS. Wszelkie nieporozumienia wyjaśniono i bohater rozmowy siedzi na ławce rezerwowych Zagłębia.

Dwa oblicza

Zagłębie Lubin — ŁKS Łódź 2:1 (0:1), bramki: Janusz Kudyba w 66 min., i Romuald Kujawa w 99 min. Widzów ok. 8 tys.

Pierwsza połowa niedzielnego meczu przyniosła spore rozczarowanie. Lubinianie grali słabo, chociaż nie byli początkowo: piękna główka Kudyby i groźny strzał Zejera, w chwilę potem bomba Kujawy obok słupka. Nieoczekiwanie w 15 minucie prawą stroną poszedł Ziobier, ograł swojego anioła stróża, dośrodkował idealnie w dłoń Baki, odbiła piłka spadła pod nogi Grada, a ten nie zwykł marnować takich prezentów.

Goście przez 45 minut grali uważnie w obronie i niebezpiecznie kontratakowali. Lubinianie poczuli sobie dziarsko, ale tylko do pola karnego dojeżdżali. Godlewski dwa razy strzelił wprost w bramkarza, a Machaj upodobał sobie rozmiłanie się z piłką.

Prosimy o minimum przyzwoitości

Sobotni mecz Miedzi z Resovią miał być bojem o podwójną stawkę. Oba zespoły wloką się w ogonie ligowej tabeli, a ponadto z kolejki na kolejkę niebezpiecznie powiększa się punktowa różnica między końcówką czwórki a tzw. strefą bezpieczną. Ewentualne zwycięstwo za trzy punkty miałooby dla legnickich piłkarzy kolosalne znaczenie.

Skończyło się na „kłożenie”, czyli bezbramkowym remisie. Treba ogromnego samozaparcia, aby zdecydowanie na półtoragodzinnym kibicowaniu niby to zawodowym futbolistom. Wielkiego poświęcenia wymaga oglądanie pokracznych wejść Wójcika, szkolnych błędów w przyjmowaniu piłek Michalskiego czy Muranowicza, bezproduktywnego biegania Baziuka itp. Można zrozumieć całkowicie brak umiejętności u większości tych graczy, ale co z ambicją i wolą walki?

W sobotę oglądaliśmy raptem trzy strzały w kierunku bramki gości. W 14 min. niezły wolej Dylusia, a potem strzały Walowskiego i Wójcika. To wszystko w ciągu 90 minut. A poza tym widzieliśmy kilkunastu „graj-

ków”, dostojnie poruszających się po boisku, unikających walki. Bunt? Protest? Może przyczyną beznadziejności tych poczynań należy szukać w sferze legnickiej, nocnej gastronomii?

Trener Jastrzębowski po meczu nie siłił się na tłumaczenia: „Dla mnie liczą się punkty!”. Tylko że nie ma ani punktów, ani jakiegokolwiek gry. Może czas postawić na juniorów? Może zagrają gorzej, ale na pewno ambitniej. Czemu na ławce rezerwowych przesiaduje Andrzej Cymbala? Jest kilka pytań, na które chętniebyśmy uzyskali odpowiedź.

Na miejscach prasowych podziw wzbudził prezes Miedzi, który odgrażał się, że niech nie tylko futbolisci zgłoszą się do niego po dodatkowe premie, to ich pogoda. Panie prezesie, trzymamy za słowo. Zbyt ciężko przyszło wywalczenie II ligi, aby teraz w ciągu sezonu roztrwonić majątek. I dlatego, z humanitarnych względów, nie podajemy nazwisk „bohaterów” sobotniego lunchu na kibicach.

(JAZ)

Bokserzy wysoko notowani

Milo nam donieść, że wyniki 30. już challenge'u „Przeglądu Sportowego” przyjemnie się przegląda ze względu na obecność w czołówce bokserów naszych klubów.

Na 4 miejscu (z 385 pkt.) jest Rafał Rudzik, który o dwie lokaty wyprzedza Włodka Ziętarskiego (obaj Zagłębie Lubin). Drugą

dziesiątkę otwiera Józef Strzechowski, a trochę dalej plasuje się Janusz Zarembiewicz. Potem jest Leszek Wałdza i Marek Oczekiewicz, a na 50. miejscu Jan Steciuk z legnickiej Miedzi. Oby tak było do końca sezonu.

(zj)

Zofia M. była dwudziestoletnią panną. W rodzinnym miasteczku pełniła ważną i odpowiedzialną funkcję dyrektorki przedszkola. Zawsze nie szczędziła jej pochwał i nagród. Została odznaczona krzyżem zasługi.

Dzieci w przedszkolu ją uwielbiały. Rodzice, z którymi także utrzymywała życzliwy kontakt, byli zachwyceni i nie szczędzili dowodów wdzięczności. W gabinecie dyrektorki nigdy nie brakowało świeżych kwiatów, a w barku zawsze była upominkowa kawa, często dobry koniak, ewentualnie brandy.

Nie zarabiała wiele. Wspomagała jednak finansowo rodzinę, w której jedna z siostrzy była niedorozwinięta umysłowo.

Dyrektorka miała oficjalnego narzeczonego, z którym chętnie wszędzie się pokazywała. Mówiono, że są dobraną parą. Dopływano o termin ślubu.

Kiedy po dwóch miesiącach wahań kobieta upewniła się, że jest w ciąży, zakomunikowała o tym narzeczonemu. Natychmiast ją przestrzegł, że nie może urodzić dziecka, bo mają za małe mieszkanie. A w ogóle to najpierw trzeba kupić auto i coś tam jeszcze. W każdym razie bez wahania i tonem nie znośnym sprzeciwu wyraźnie dał jej do zrozumienia, aby pozbyła się płodu.

Zofia M. sprzeciwiła się. Chciała zostać matką, bez względu na zdanie narzeczonego. Twierdziła, że bardzo kocha dzieci i wreszcie — jak powiedziała koleżankom przedszkolankom w pracy — będzie miała własną.

Któregoś dnia z powodu nadzwyczaj dokuczliwego bólu głowy nie poszła do pracy. Ponieważ jej pokój w bloku nauczycielskim był wycieczony, poszła do sąsiedniego mieszkania zajmowanego przez bliskich przyjaciół, którzy zostawili jej klucze.

Niespodziewanie dla niej, bo przedwcześnie — nastąpiły bóle porodowe. Zapamiętała tylko, że usiłowała ułożyć się na wysokim tapczanie. Potem straciła świadomość.

Moment po minięciu amnezji kojarzyła z trzymaniem na ręce martwego dziecka, z zakrwawioną szyją. Mówiła, że zwłoki zakopała w parku. Znalaziono je jednak wraz z łóżykiem zupełnie gdzie indziej. Były w walizce leżącej w pawlaczu znajdującym się w przedpokoju jej mieszkania.

Zofia M. urodziła dziewczynkę. Dziecko miało poderżniętą szyję, co spowodowało przecięcie krtań i niewątpliwie natychmiastową śmierć.

Sensacyjna sprawa, nagłośniona w miasteczku przez stugębna plotkę, wywołała oburzenie po ogłoszeniu werdyktu sądu. Oskarżona została bowiem niewinna.

Ludzie byli oburzeni.

— Jak to? — dyskutowali w kolejkach. — Zamordowała dziecko i niewinna?...

Ludność nie wiedziała, że podstawą werdyktu były opinie biegłych: ginekologa i psychiatry. Obaj przyjęli tak zwany stan pomroczny oskarżonej.

Jej psychika — zdaniem sądu — ogarnięta była niezwykle silnym, spiętrzonego afektem. Skutkiem było fałszywe spostrzeganie i ocena rzeczywistości. Być może zaburzenia myślenia i zmiany zachowania się oskarżonej nie były widoczne na pierwszy rzut oka. Jednak przeżycia z okresu pomrocznego

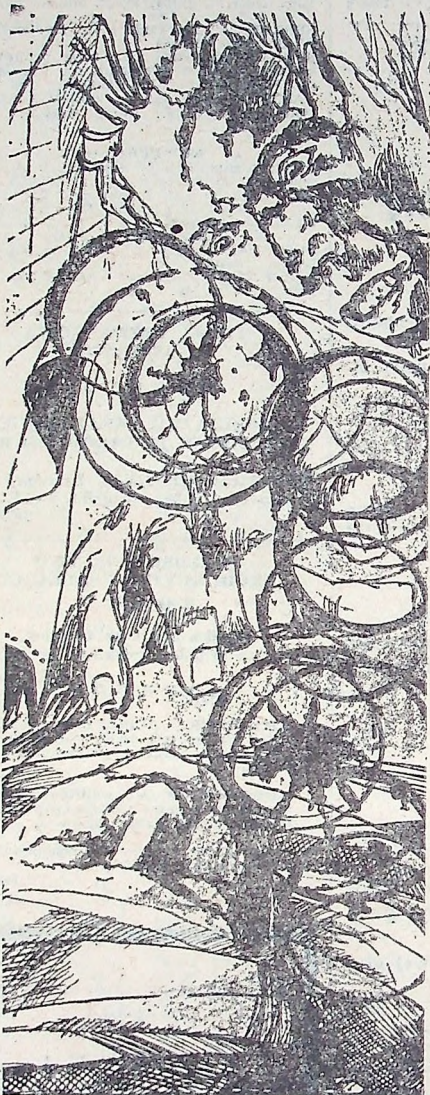
zdzumienie. Szczególnie zaskoczeni byli najbliżsi — rodzina, przyjaciele oraz narzeczone. Zaprezentowała im się nagle i niespodziewanie całkowicie odmiennie w stosunku do dotychczasowego swojego życia.

— Dla nas, to był po prostu szok — powiedziała w sądzie podwładna — koleżanka dyrektorki przedszkola.

Niewiele ponad miesiąc po ogłoszeniu wyroku Zofia M. po-

Los dyrektorki

Sebastian Zbracki



pozostawiają niepamięć lub tylko nikielne fragmenty wspomnień — wyjaśniał sąd w ustnym uzasadnieniu wyroku.

Stan pomroczny może trwać od kilku minut do kilku godzin. Ludzkie czyny znamionują wówczas brutalność i agresję, wskazujące na „wyzwoleń pierwotnej popędliwości” (K. Spett, Dzieciobójstwo w stanie pomrocznym, w: Przegląd Lekarski, 1958, nr 3).

W otoczeniu Zofii M. — osób psychicznie zdrowych — jej czyn tak nierozumiały i zaskakujący, wzbudził najwyższe

pełniła samobójstwo. Podcięła sobie krtań.

— Sama wymierzyła sobie sprawiedliwość — komentowano. — Nie mogła żyć z piętnem zbrodni na własnym dziecku.

W ciągu kilkunastu tygodni prawie wszyscy zapomnieli jaką miłą osobą była dyrektorka przedszkola, za którą tak bardzo przepadały dzieci. Ludność miasteczka nie ma pojęcia, co to jest stan pomroczny, bo rozprawa odbywała się przy drzwiach zamkniętych.

Ludność wydaje swoje, niezależne od sądowych wyroków.

Szpital

Calodobowe dyżury pełnią w: ● CHOJNOWIE — przy ul. Nowotki 20, ● GŁOGOWIE — przy ul. Kościuszki 15, ● JAWORZE — przy ul. Szpitalnej 2, ● LEGNICY — przy ul. Jaworzyńskiej 351, ● ginekologiczno-polożniczy i położniczy przy ul. Foselskiej 14, oddziały wewnętrzne — przy ul. Reymonta

Apteki

● W GŁOGOWIE — 3, 4, 5.11: przy ul. Jedności Robotniczej 40a, tel. 33-37-41, 6, 7, 8, 9.11: przy ul. Tysiąclecia 7, tel. 33-30-83, ● W JAWORZE — w wolne soboty, niedziele i święta przy ul. Piastowskiej 16, tel. 23-32, ● W LEGNICY — 3 i 8.11: przy ul. Złotyryjskiej 1, tel. 23-72,

Teatry

● 3, 7, 8, 9.11, g. 12 — Jan Drda

Imprezy

DISCOJOCKEY NA START

24 i 25 km. w lubińskim domu kultury „Zuraw” odbędą się osma już edycja turnieju prezentatorów dyskotekowych. Szczegółowych informacji o warunkach uczestnictwa w konkursie można zasięgnąć pod lubińskimi numerami telefonów: 44-27-13 i 44-19-15, w godz. 9-15.

ETO JESZCZE NIE WIDZIAŁ

...powinien się wybrać do lubińskiej Galerii Zamkowej BWA, gdzie czynna jest wystawa malarstwa Łukasza Morawskiego.

ŚWIETNE FOTOGRAMY

...nie było kogo, bo samego Macieja Mankowskiego można jeszcze

Kino

● CHOJANÓW — Tosca — 3-5.11. „Critters” (USA), od 12 lat, 3-8.11: „Magiczny warkocz” (chiń.), od 15 lat, „Garcia” (brz.), od 18 lat, 9.11: nieczynne.

● CHOJNOW — Polonia — 3-8.11: „Dzisiaj stawia się stopami” (radz.), b.o., „Wywiad” (wł.), od 15 lat, „Jak to się robi w Chicago” (USA), od 18 lat, 9.11: „Wielka przygoda pana Benjiego” (USA), b.o., „We śnie i na jawie” (radz.), od 15 lat, „Rambo” (USA), od 15 lat.

● GŁOGÓW — Zodiak — 3, 4, 5, 6.11: nieczynne, 7 i 8.11: „Cobra” (USA), od 15 lat, 9.11: nieczynne: Jubilat — 3.11: „Wirujący seks” (USA), od 15 lat, 4.11: „Krol Drozdobrody” (czech.), b.o., „Wirujący seks” (USA), od 15 lat, 5.11: „Zestaw bajek, „Kroćle spieć” (USA), od 12 lat, „Wirujący seks” (USA), od 15 lat, 6.11: „Wirujący seks” (USA), od 15 lat, 7, 8, 9.11: „Rybka zwana Wandą, czyli jak odzyskać łup” (ang.), od 15 lat.

● JAWOR — Jubilat — 3-8.11: „Polędź kosmiczny” (USA), od 15 lat, „Światło odbite” (pol.), od 15 lat, 9.11: „Kingsajz” (pol.), od 12 lat, „Wpływ Księżycy” (USA), od 15 lat, „Pluton” (USA), od 15 lat.

● LEGNICA — Ognisko — 3-9.11: „Szklana pułapka” (USA), od 15 lat, Klub video — 6-8.11: „Pokuta” (radz.), od 15 lat; Piast — 3-5.11: „Człowiek z żelaza” (pol.), od 15 lat 3-8.11: „Szczęśliwa trzynastka” (chiń.), od 12 lat, „Sztuka kochania” (pol.), od 15 lat, 9.11: „Wielka draka w Chińskiej Dzielnicy” (USA).

Z kroniki milicynej

● W nocy z 21 na 22.10 br. w Złotyry, na ul. Legnickiej, nieznaną sprawcę w postrawionym na noc w kolejkę do CPN „połóżcie” zniszczył dwa lusteczka boczne, wyrwali lampę kierunkowskazu i uszkodził zamek do drzwi. Straty wyniosły 100 tys. zł.

● W nocy z 22 na 23.10 br. w Lubinie, przy ul. Drzymały, nieznaną sprawcę wybił przed szybę w oknach salonu fryzjerskiego. Straty wyniosły 40 tys. zł.

● 23.10 br. w Legnicy, przy ul. Jaworzyńskiej, nieznaną sprawcę wylamali się do mieszkania Janiny R. skąd skradli dwa futra z nutili, radio tranzystorowe, sweter i buty męskie oraz trzy komplety sztućców. Straty wyniosły 1 mln 820 tys.

● 23.10 br. w Krotoszycach nieznaną sprawcę wylamali się do sklepu przemysłowego skąd skradli 9

19 (4, 5, 7, 8.11: ostry dyżur pełni oddział okulistyczny), oddziały zakazne przy ul. Nowotki 37 (w nieparzyste dni miesiąca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny), ostry dyżur chirurgiczny pełni Specjalistyczny Szpital Chirurgiczny przy ul. Murarskiej 5, ● LUBINIE — szpitale przy ul. Bema 5, Łokietka 3, Skłodowskiej-Curie 64 (w parzyste dni miesiąca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny, 3, 6 i 9.11: ostry dyżur pełni oddział okulistyczny), ● ZŁOTORYJA — szpital przy ul. Hożej 11.

4.11: przy ul. Nowotki 33, tel. 238-54, 5 i 9.11: przy ul. Matejki 1, tel. 239-71, 6.11: przy ul. Iżerskiej 35, tel. 64-787, 7.11: przy ul. Gałęskiego 16, tel. 246-16, ● W LUBINIE — 3, 4, 5.11: przy ul. Armii Czerwonej 35, tel. 44-40-26, 6.11: przy ul. Leszczyńskiej 1, tel. 44-22-42, 7 i 8.11: przy ul. Armii Czerwonej 35, tel. 44-40-26, 9.11: przy ul. Kopernika 4, tel. 44-27-04, ● ZŁOTORYJA — przy ul. Nowotki 23, tel. 164.

„Igraszki z diabłem”, reż. Józef Jasiński (wersja dla młodzieży), ● 5.11, g. 18 — „Igraszki z diabłem” (wersja dla dorosłych),

● 14.11, g. 18 — Jean Genet — „Pokojuwki”, reż. Józef Jasiński.

ogładać w galerii „Okno” w witrzynach Legnickiego Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki.

NA NOWE WYSTAWY

...warto wybrać się do legnickiego Okręgowego Muzeum Miedzi. Od kilku tygodni można tu podziwiać nowe ekspozycje stałe: „Lecznica in octu oculi”, „Lapidarium malarzalne” i czasową „Malarstwo Młodej Polski” pochodzącą ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie.

POLIGLOTOM

...polecamy informacje o uruchomieniu w legnickim WDK kursów języka angielskiego i niemieckiego. Zapisy przyjmuje i informację udziela WDK w Legnicy, ul. Legnickiej 19, tel. 230-16, 17, 18 lub 233-44.

od 12 lat, „Protektor” (USA), od 15 lat, „Labirynt” (ang.), od 15 lat.

● LUBIN — Polonia — 3-6.11: „Złote dziecko” (USA), od 12 lat, „Świat na uboczu” (ang.), od 15 lat, „Superlina” (USA), od 18 lat, 7-9.11: „Przemienność z wiatrem” (USA), od 12 lat, „Kroćle Dunder” (austriak), od 12 lat; Muza — 3-6.11: „Szalony Megs” (USA), od 18 lat, 7.11: DIF, 8, 9.11: „Alchemik” (pol.), od 18 lat.

● POLKOWICE — Skarbnik — 3-6.11: „Weronika w krainie czarów” (rum.), b.o., „Rybka zwana Wandą, czyli jak odzyskać łup” (ang.), od 15 lat, 7-9.11: „Strzeż się dziewiętego syna” (radz.), b.o., „Wrót do przyszłości” (USA), od 12 lat, „Szalony Megs” (USA), od 15 lat.

● PRZEMKÓW — Gwardia — 3-5.11: „Dopóki bije zegar” (radz.), b.o., „Fodejzany” (USA), od 15 lat, 6, 7.11: „Gwiazda Piłsudskiego” (pol.), od 15 lat, 9.11: „Magiczny warkocz” (chiń.), od 15 lat.

● SCINAWA — Szarotka — 3-6.11: „Ostatni cesarz” (ang.), od 15 lat, „Przyjaciel mojej przyjaciółki” (fr.), od 15 lat, „Schodami w górę, schodami w dół” (pol.), od 15 lat, 7 i 8.11: „Labirynt” (ang.), b.o., „Marski” (fr.), od 15 lat, „Sztuka kochania” (pol.), od 15 lat, 9.11: nieczynne.

● ZŁOTORYJA — Aurum — 3.11: „Rambo” (USA), od 15 lat, 4.11: nieczynne, 5, 6, 7.11: „Rambo” (USA), od 15 lat, 6.11: nieczynne, 9.11: „Zadziwiający przygody muszkieterów” (rum.), b.o., „Czarownice z Eastwick” (USA), od 18 lat.

Kina zastrzegają sobie prawo dokonywania zmian w repertuarach.

baterii wanny, korektor stereo, zegarki elektroniczne, tuner stereo, wzmacniacz, oraz radioludź, w tym samochodowy „witaś-5”. Straty wyniosły ok. 4 mln 29 tys. zł.

● 23.10 br. w Legnicy przy ul. Armii Czerwonej 15, nieznaną sprawcę wylamali się do pomieszczenia remontowego budynku mieszkalnego. Ukradli 79 szt. grzejników c.o. wartości 532 tys. zł.

● 23.10 br. o godz. 23.15, w Ruł, Engieniusz Sz. (lat 50) w stanie nietrzeźwym dwukrotnie ugodził nożem w klatkę piersiową Leszka D. (lat 30) Sprawcę zatrzymano.

● 23.10 br. o godz. 1 na ul. Drukarskiej w Legnicy w pobliżu restauracji „Zodiak” Marian K. napadł Andrzeja T. któremu zabrali kurtkę skórzaną, kieszonkę i spódnie dżinsowe o wartości około 500 tys. zł.

● 25.10 br. o godz. 19.30 w Głogowie na placu 1000-lecia, funkcjonariusze MO zatrzymali podążającego do punktu wypieku gorzłów Roberta R. (lat 17). Straty wyniosły około 7 tys. zł.

Zakład Wzrostobranżowy „NIVA”

POLECA USŁUGI W ZAKRESIE:

1 — FILMOWANIE TECHNIKA VIDEO:

- uroczystości rodzinnych,
- obchodów rocznicowych,
- filmów reklamowych, instruktażowych z zakresu bhp, p.p.oż., itp.,

2 — WYNAJMU SAMOCHODÓW (nysa, polonez):

- dla osób prywatnych (śluby, chrzty, itp.),
- dla instytucji i przedsiębiorstw.

Oferty telefoniczne pod nr. 26-001, wewn. 211 lub 240 w godz. 8-15.

Zgłoszenia osobiste, ul. Rosenbergów 3, pokój nr 1 Legnica.

Zapewniamy rzetelną obsługę i konkurencyjne ceny.

1906-k

JAWORSKIE ZAKŁADY CIEMNI GOSPODARCZEJ**„POLLENA”**

w Jaworze, ul. Kuziennicza 15

ogłaszają przetarg nieograniczony

na sprzedaż:

1. samochodu „Star” 200, rok produkcji 1986, zużycie 30 procent, cena wywoławcza 7.596.400 zł.
2. samochodu „Żuk” A 11, rok produkcji 1977, zużycie 50 procent, cena wywoławcza 2.832.000 zł.

Przetarg odbędzie się w 7. dniu od daty ukazania się ogłoszenia o godz. 10.

Wadium w wysokości 10 procent wartości ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy zakładowej na godzinę przed przetargiem.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

1919-k

**„SPOŁEM”
LEGNICKA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW****P R Z E K A Ż E**

do prowadzenia w systemie agencyjnym szatnie, toalety i sprzedaż kwiatów w restauracji ZODIAK oraz szatnie i toalety w restauracji PIAST.

Oferty należy składać bezpośrednio kierownikom danego zakładu.

1920-k

**„SPOŁEM”
LEGNICKA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW
P R Z E K A Ż E**

do prowadzenia w systemie agencyjnym pomieszczenia baru TARGOWEGO (dowolny profil działalności) w Legnicy przy ul. Partyzantów.

Oferty należy składać w biurze gastronomii w Legnicy przy ul. Parkowej nr 1 pokój nr 3.

1917-k

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWE „MINI-MAX”

Spółka z o.o. (j.g.u.) w Legnicy, pl. Chopina 2, tel. 602-26, teleks 0787460

O R G A N I Z U J E

— szybkie, komfortowe i tanie przewozy autokarowe do Wiednia i Berlina Zachodniego (opłata tylko w złotychkach);

— wczasy krajowe w sezonie zimowym i letnim w miejscowościach górskich i nadmorskich;

— zimowiska i kolonie letnie dla zakładów pracy i klientów indywidualnych;

— wycieczki krajowe dla szkół i zakładów pracy na indywidualne zamówienia.

Informacji udzielamy w naszym biurze od poniedziałku do piątku w godz. 9-16 w Legnicy, pl. Chopina 2.

„MINI-MAX” to: MINIMUM nakładów — u nas najtaniej. MAKSYMUM efektów.

Z A P R A S Z A M Y.

78761-g

OKRĘGOWA SPÓŁDZIELNIA MLECZARSKAw Legnicy
ul. Marchlewskiego 22**ZAKUPI MLEKO SUROWE DO PRZEROBU**

w cenie od 500 do 550 zł za 1 litr.

1918-k

Wrocławskie
Zakłady Graficzne
zakład w Legnicy**Z A T R U D N I A**

na umowę:

• AKWIZYTORA.

Warunki umowy do omówienia na miejscu — Zakład Graficzny Legnica, pl. Marjański 3, tel. 273-52 lub 230-10.

1921-k

**Ogłoszenia
drobne****LOKALE**

SPÓŁKA poszukuje pomieszczenia ogrzewanego produkcyjno-magazynowego w Legnicy, tel. 290-30.

ZAMIEŃ spóldzielcze M-3 Legnica na Jelenią Górę. Legnica, 290-16, wewn. 233, do 15.

SPRZEDAM mieszkanie 57 m kw. w Lubinie. Wiadomość, 44-34-61.

SPÓŁKA poszukuje lokalu na pomieszczenia biurowe wraz z telefonem na terenie Lubina. Wiadomość: Lubin, 44-33-91.

ZAMIEŃ M-3, 52,2 m kw. w Lubinie na Bolesławiec. Wiad.: Lubin 42-20-88, Bolesławiec 29-24.

1470-p

NIERUCHOMOŚCI

BIURO Usług Handlowo-Prawnych „Complex” poleca do sprzedaży domy, mieszkania w Legnicy, Lubinie oraz zakupi dom lub mieszkanie w Złotoryi. Legnica, Jaworzynska 31/35; 263-65, poniedziałek — piątek, 10-17.

SPRZEDAM tanio przedpłatę fiata 125p — 1988. Lubin, 44-55-23.

SPRZEDAM „Poloneza” 1966. Rokitnica 22, koło Złotoryi, tel. 173.

78737-g

**FIRMA PRZEWOZOWA
„FOX-TRANS”****O F E R U J E****PRZEJAZDY PASAŻERSKIE
I PRZEWOZY TOWARÓW DO RFN.**

Informacje: tel. 279-15, Legnica, ul. Czarneckiego 36a, w godz. 9-11.

78750-g

**PRZEDSIĘBIORSTWO
PRODUKCYJNO-USŁUGOWE
„R O B E X”**Spółka z o.o. w Legnicy,
ul. Wojska Polskiego nr 19**Z A T R U D N I:**

1. KIEROWNIKA BUDOWY — wykształcenie wyższe lub średnie oraz uprawnień budowlanych i praktyka na budowie.

2. ROBOTNIKÓW wykwalifikowanych w zawodach: murarz-tylnik, zbrojarz-betoniarz, cieśla, dekarz-błacharz.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w zarządzie przedsiębiorstwa.

78757-g

**SKLEP
MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH**

Legnica, Nowodworska 11

OFERUJE DO SPRZEDAŻY:

- ▲ PŁYTKI LASTRIKO,
- ▲ PŁYTKI LASTRIKO z marmurem oraz
- ▲ PŁYTKI SCIENNE i PODŁOGOWE z marmuru żywicznego.

Zapraszamy codziennie w godz. 8-16.

78711-g

SPRZEDAM ciągnik C-4011 + 2 przyczepy. Rokitnica 22, koło Złotoryi, tel. 173.

KUPIĘ przedpłatę „Poloneza”. Legnica 290-35.

SPRZEDAM lub zamienie „Mercedesa 240D” (1993) na „Busa 307” lub 299 D (osobowo-towarowy). Legnica 245-28.

SPRZEDAM „Fiata” 125p (1996). Legnica 261-68, po 16.

78758-g

SPRZEDAŻ

OVERLOCK przemysłowy 3-nitkowy. Legnica, tel. 292-19.

SPRZEDAM obiektyw fotograficzny „ZOOM”, ogniskowa 50-200 mm, 285-36.

78742-g

USŁUGI

ANTYWŁAMANIOWE SYSTEMY — INSTALACJA. Lubin, 44-60-68.

PRZESTRAJANIE telewizorów wszystkich typów u klienta — 206-39.

TAPICERSTWO. Legnica, Księżyca 6/3, tel. 244-35.

MAŁARSTWO — tapetiarstwo, drobne remonty oraz wykańczanie mieszkań. Zgłoszenia o sobotę, wtorek, piątek, 16-18. Legnica, Rynek 12/8. Ryszard Łuszcz.

ZESPÓŁ doświadczonych radców prawnych poleca swą pomoc przy zawieraniu umów, spółek oraz porady prawne, podatkowe. Biuro Usług Handlowych i Prawnych „Complex”.

Legnica, Jaworzynska 31/35.

DEKODERY Pal, u klienta — 212-76.

VIDEO — filmowanie. Lubin, tel. 44-60-66.

78716-g

TROCIŃOWE czyszczenie kołuchów, farbowanie odzieży ze skór licowych gładkich. Lubin, Słowiańska 5 od 10-17. Sławinski.

UKŁADANIE, cyklizowanie podłóg i parkietów. Legnica 292-28.

WYPOŻYCZALNIA odtwarzaczy i kasety codziennie 16-18, oprócz niedziel. Legnica, 622-97.

WYPOŻYCZALNIA magnetowidów. Legnica, tel. 262-51 od 16-17.

ZALUZJE okienne. Legnica, tel. 292-71, po 14.

VIDEO — filmowanie. Legnica 219-13.

PRZESTRAJANIE telewizorów wszystkich typów u klienta, 206-39.

41963-g

ZGUBY

ZGUBIONO pieczęć o treści: „Pawlak, Tadeusz specjalista dermatolog, wenerolog, Legnica, ul. Heweliusza 24/3, tel. 259-76 LG 519”.

KOMENDA Chorągwi Legnickiej ZHP unieważnia skradzione pieczęć o treści: „Związek Nauczycielstwa Polskiego Zarząd Oddziału przy Komendzie Chorągwi w Legnicy”.

„Prezes Oddziału ZNP przy KCH ZHP Maria Galka”.

„KWATERMISTRZ Komendy Chorągwi p.wd Budnicki Radosław”.

„ZWIAZEK HARCERSTWA POLSKIEGO KOMENDA CHORĄGWI LEGNICKIEJ im. „Przedowników Pracy Zagłębia Miedziowego” 50-230 Legnica, ul. Lenina 8 216-35, 216-36 — Centr”.

78755-g

PRACA

ZATRUDNIĘ krawcowe chałupniczek. Legnica, tel. 292-19.

78734-g

MATRYMONIALNE

ROMEO Wrocław 3 skrytka 1008 oferty towarzyskie, matrymonialne — krajowe, zagraniczne.

75508-g

KUPNO

KUPIĘ znaczki pamiątkowe oraz listy Feld Poczty Gembara, ul. Miastkowska 11, 69-184 Poznań.

80152-g

Serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci

M A T K I**Aleksandrze Wesółowskiej**

sędziemu Sądu Rejonowego w Legnicy

składają:

sędziowie i pracownicy.

1926-k

Najserdeczniejsze podziękowanie Wojewódzkiej Kolumnie Transportu Sanitarnego, Wojewódzkiej Federacji Sportu, kolejowej orkiestrze w Legnicy, oraz wszystkim osobom biorącym udział w ostatniej drodze

TADEUSZA ŁOPACKIEGO

składa

R O D Z I N A.

78756-g

K O L E Ż A N C E**mgr Zofii Olszowej**

wyrazy głębokiego współczucia z powodu tragicznej śmierci

S Y N A A N D R Z E J A

składają:

dyrekcja, koleżanki i koledzy ze Szkoły Podstawowej w Krotoszycach.

78754-g

K O L E Ż A N C E**Teresie Ochal**

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

O J C A K A Z I M I E R Z A

składają:

dyrekcja, koleżanki i koledzy ze Szkoły Podstawowej w Krotoszycach

78753-g

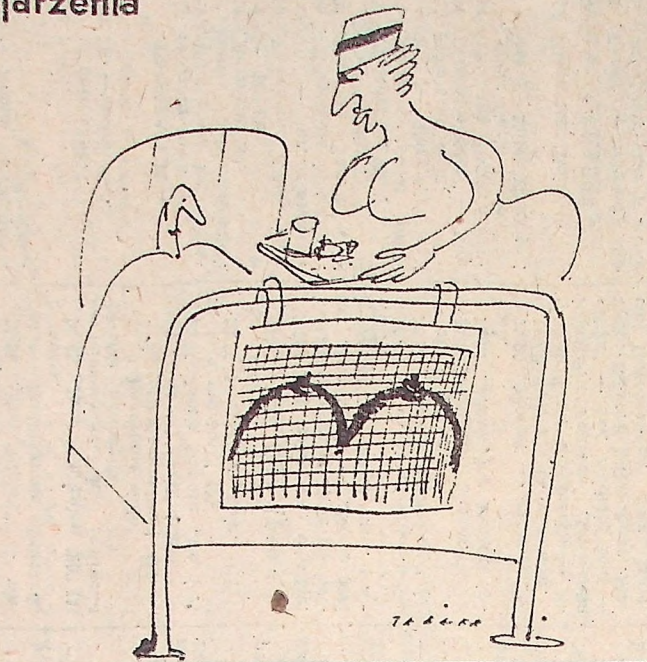
MF

magazyn
firmowy

Czarne mięso

O ile mleczarze czasowo stali się bardziej elastyczni i z konieczności obniżyli ceny swoich wyrobów, aby nie zalegały one magazynów, to w przemyśle mięsnym wszystko po staremu. Ludzie niektórych gatunków mięsa i wędlin nie chcą kupować, bo są po prostu za drogie. Z dnia na dzień zostaje więc w sklepach sporo towaru. Nikt jednak nie kwapi się z obniżeniem jego ceny i w konsekwencji, tak jak to było w „Me-gasamie” w miniony piątek, sprzedaje się wołowinę tak czarną, że pewno i podwórkowe psy jeść by jej nie chciały.

Skojarzenia



Dziewczyna firmowa



Lidia Kułaga ze Stalowej Woli.

Fot. Wincenty Kołodziejski

Wiary, nadziei, mądrości

Wbrew plotkom ulica Rosenbergow nie zmieni nazwy na prospekt Rol-schilda. Wygrał marszałek. Trwają uzgodnienia który.

Większa zgodność pa-nuje np. co do placu Słowiańskiego — będzie placem Kultury Śród-ziemnomorskiej. Popular-ne rondo zamiast imie-niem Wilsona mianowa-no: Tolerancji.

On woli 30 DM

Zrózpaczonej Czytel-

Ktokolwiek wie...?

Sklepy „Centrali Ryb-nej” handlują pomarań-czami. W spółemowskich sklepach spożywczych można kupić chińskie ży-letki. Masło jest do na-bycia w warzywniaku przy ul. Galińskiego. W kiosku należącym do Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego czekają na nabywcę buty.

Czy ktoś nie wie przy-padkiem, gdzie można ku-pić paczkę zwyczajnych polskich papierosów?.

niczne ze Złotoryi obiecujemy obecność męskiej części MF na piątkowej dyskoteczce. Skoro on wo-li weekend w Berlinie Zachodnim...

Podśluchane

(w dziale kadr Huty Miedzi „Głogów”):

Pani kadrowa angażuje nowego pracownika.

- Wiek?
- 38 lat.
- Wykształcenie?
- Średnie.
- Sytuacja rodzinna?
- Nie do zniesienia...

Sposób

Już wiemy komu u-fundować tegoroczną na-grodę za najlepszy po-mysł w zakresie likwida-cji marnotrawstwa chle-ba. Nasz laur trafi do dzielnej załogi sklepu samoobsługowego „Spo-łem” w Legnicy przy ul. Gwiazdnej (sąsiad restau-racji „Zodiak”). We wto-rek 31 października br. można tam było nabyć w godz. popołudniowych chlebek z soboty 23 paź-dziernika. A my, naiwni, myśleliśmy, że „Społem” wyrzuca nie sprzedany chlebek lub miele go na proszek. Przy okazji o-kazało się, że produkty spółemowskich piekarzy nie pleśnieją, co najwy-żej kruszeją... Mamy do-wody.

Jeszcze o myszach

Czytelnikowi z Cho-jnowa odpowiadamy, że myszy żywią się raczej zbożem, zaś sianokosy były w tym roku udane i my także nie rozumiemy braku papierosów. Umrzemy zdrowi, ale w nieświadomości.

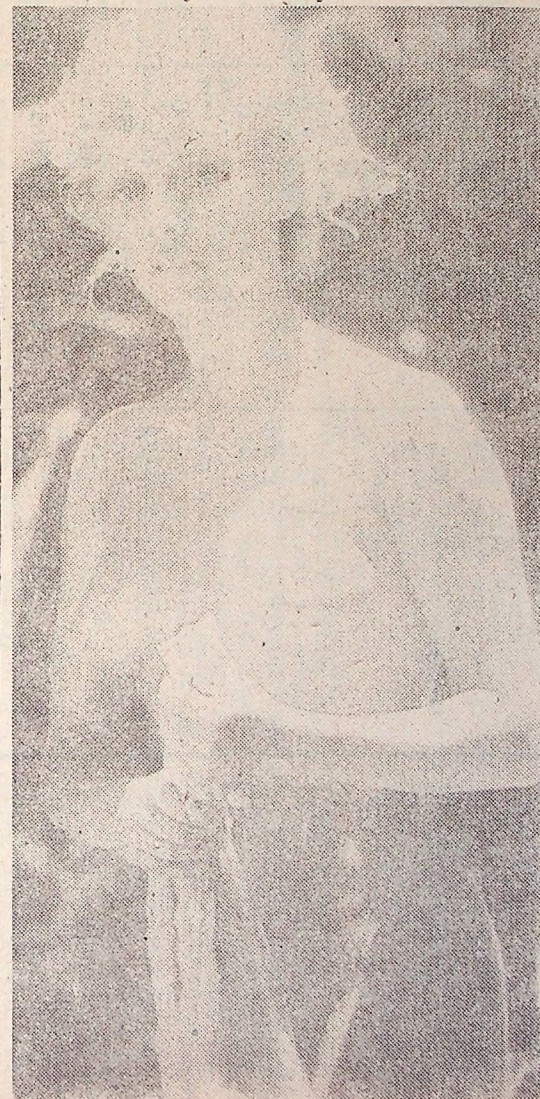
Będą wyraźniejsze

Zasypują nas ostatnio czytelnicy pretensjami o przyczyny zlej jakości fotogra-fii zamieszczanych obok pod wignetką „MF bliżej natury”. My też o-czy (sobie psujemy. A przyczyny są prozaiczne. Pierwsza — to brak zgody dziewcząt na to, żeby ich podo-bizny były rozpozna-walne. Druga — to prze-sadna troska drukarzy o ochronę dóbr osobistych prezentowanych dam. Wciąż rozmyślamy jak dogodzić jednym i dru-gim. Nasze marzenia ziszczą się zapewne do-piero, gdy będzie kolor.

Rekinek

Andrzej Czech, świeżo upieczony rekinek wie-deński miał w czasie po-dróży (promocyjnej) przy-godę na granicy czesko-austriackiej, co wsty-dliwie przemilczał w swych opowieściach nad-dunajskich. Otóż celnik nakazał mu pozostawie-nie w depozycie pięciu puszek kawioru i jedne-go z dwóch „wagonów” kentów. A że pan An-drzej niczemu i nikomu nie przepuścił, tedy — rad nie rad zjadł zawartość owych puszek, popalając podwieczorek kentami. Wszystkiego tego dokonał w czasie 69 minut i 32 sekund. Są świadkowie.

MF bliżej natury



Tako Stańko rzecze

(Prawie refleksyjnie)

Pół wieku już oto (z hakiem... dużym!) przebywam na tym naszym też padole. I zawsze — pomnę — ci, którzy na górze, niezmiennie mówili nam — tym na dole: że biednie, że trudno, że tak musi być! Na razie! By potem lepiej było żyć... Od lat więc patrząc na różne reformy, odwilże i odnowy, zaczynam wierzyć w to lepsze kiedyś życie... pozagrobowe!!

PS.

Przemiany u nas olbrzymie! Na czasów miarę! Wszędzie już idzie nowe! (I stare, stare, stare...).

Krzyżówka

POZIOMO: 1) oparcie, 9) kocha ogień, 10) Pimpus, 11) pomoc w nieszcześciu, 12) brudas, 15) krzak, 16) w pojedynkę, 22) w wieżowcu, 24) alkohol, 25) drwi-na, 26) nie nadawca.

PIONOWO: 2) rodzaj nadwozia samochodowego, 3) zaniedbane pole, 4) zawołanie do psa, 5) powód, ale zmyślony, 6) związek aminów z formaldehydem po polikondensacji, 7) rzadkość, 8) choroba zakaźna z wysypką, 13) na głowie księdza, 14) rezultat, 17) może być kuchenny lub sportowy, 18) uroczystość pogrze-bowa, 19) (613—678) jedna z żon Mahometa, 20) pół-wysyp w pld. Australii, 21) ważniejsza droga, 23) na głowie zwycięzcy.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 42. **PO-ZIOMO:** opar, kompas, „projekt”, „kontiki”, Sapięha, potrawa, stado, trał, spektakl, ujma, opis, „poklask”, „Amstrad”. **PIONOWO:** ornat, plisa, spisa, rozpusta, penetracja, strajk, okup, ostep, rodak, Bagdad, slipy, elekt, towar, kwoka, pies.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: **URSZULA STRAGOWSKA**, al. Wojska Polskiego 58/3, 58-500 Jelenia Góra; **WANDA WOŹNIAK**, osiedle „Różane 21a/6, 58-200 Dzierżoniów; **ZBIGNIEW KUROWSKI**, ul. Pomorska 58/73, 59-220 Legnica.

NA ROZWIĄZANIA krzyżówki z numeru 44 cze-kamy do 10 listopada br.

